

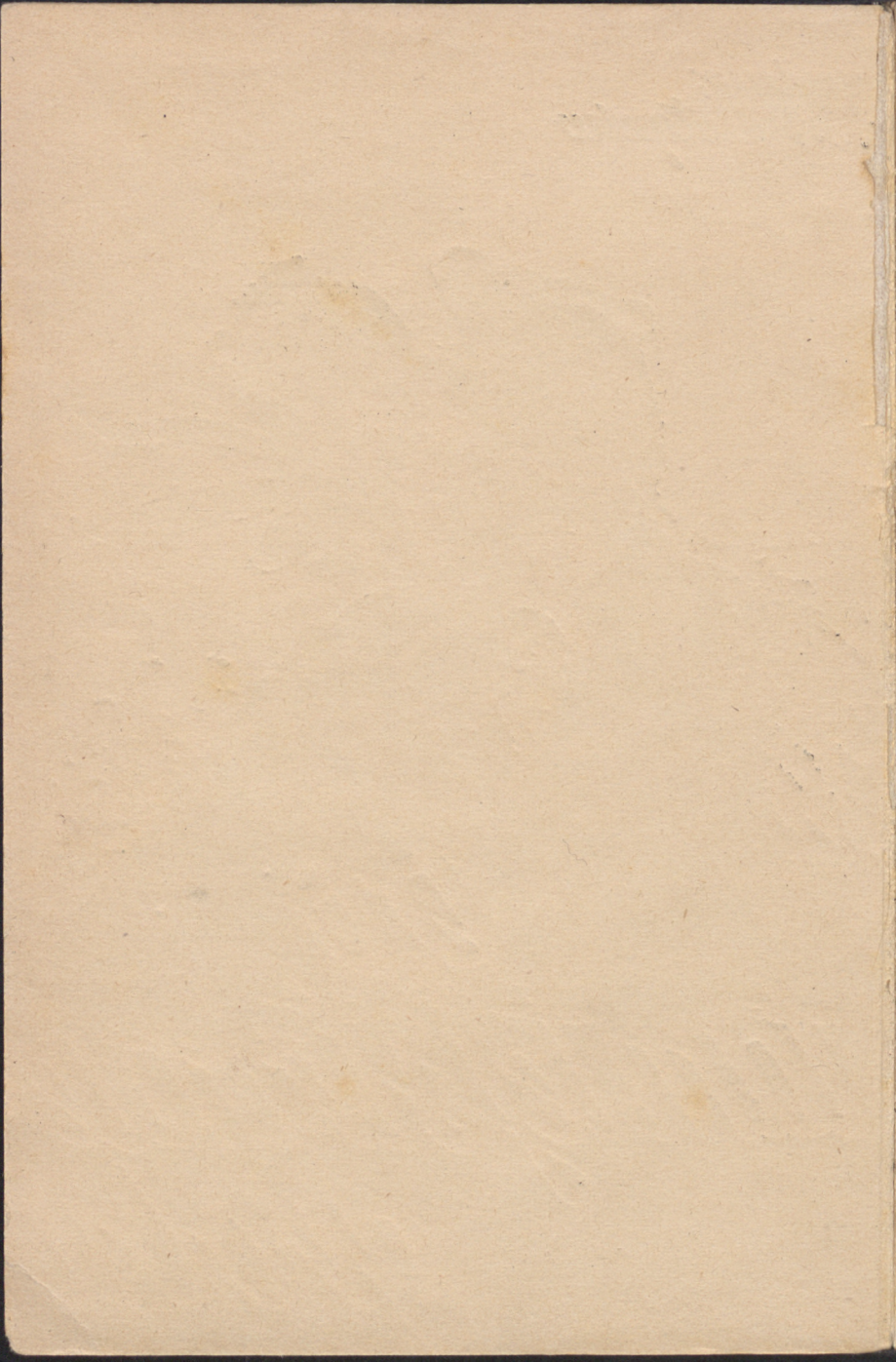
BIBLIOTEKA
SEMINARIUM DUCHOWNEGO
W PELPLINIE

C

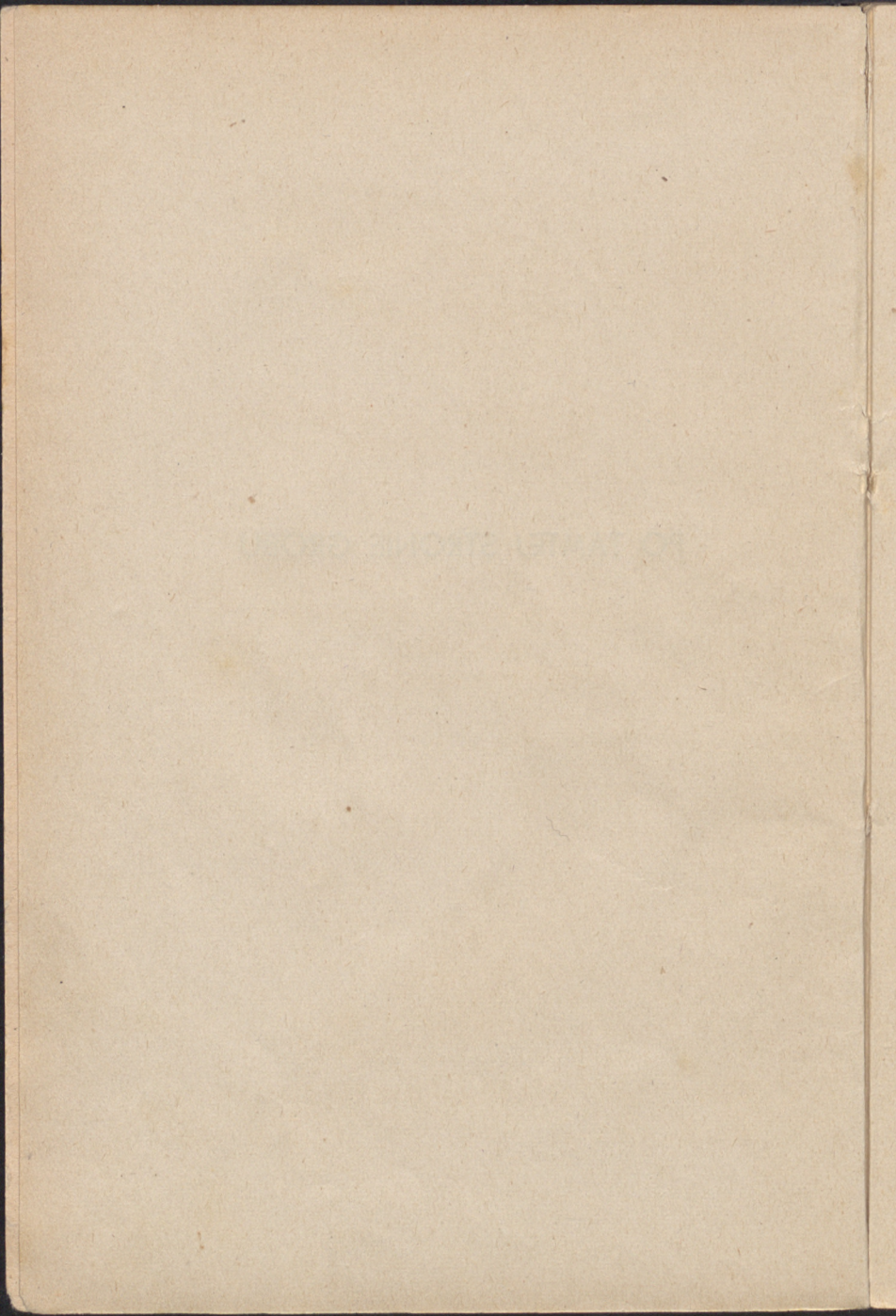
31946



po
tamtej stronie
grobu



PO TAMTEJ STRONIE GROBU



188243

PO TAMTEJ STRONIE GROBU

MYŚLI O CZYŚĆCU I DUSZACH
CZYŚĆCOWYCH

WEDŁUG ORYGINAŁU NIEMIECKIEGO
OPRACOWAŁ
Ks. ALOJZY MAJEWSKI P.S.M.



WYDAWNICTWO KSIĘŻY PALLOTYNÓW
WARSZAWA ROK 1936

ODBITKA Z „KRÓLOWEJ APOSTOŁÓW“



847882

Druk. Archid. — Warszawa, Krak. Przedmieście 71.

D.450/2007

SŁOWO WSTĘPNE

Autor tej książki — jest nim ks. Józef Lukas pallotyn, przedstawia nam naukę Kościoła św. o czyśćcu w formie listów.

Pragnie on pocieszyć tych, co ubolewają nad stratą swoich najbliższych i niepokoją się o ich los w wieczności.

Na dzień zaduszny i na chroilę, gdy anioł śmierci zawita w nasze progi, będą te listy pisane sercem współczującym, jasnym promieniem, który ciepłem swoim ukoi i złagodzi ból po stracie osób nam bliskich.

Przekładając książeczkę z niemieckiego na język polski, nie trzymałem się ściśle tekstu. Mniej ważne ustępy opuszczałem, a w wielu miejscach urozględnilem nasze warunki i potrzeby.

Warszawa w październiku 1936

Ks. Alojzy Majeroski P. S. M.

Drogi Franciszku!

1 maja

Przyszedłeś do mnie przygnębiony — zrozpaczony. Byłeś zawsze tak pogodny — wesoły. Teraz ani cię poznać nie mogłem. Tak wielka zaszła w tobie zmiana. Umarł twój najlepszy przyjaciel. Pierwszy raz widziałeś jak ktoś umiera, pierwszy raz patrzyłeś śmierci w oczy. Dotychczas nie wiedziałeś, co to znaczy utrata ukochanej osoby. Obecnie poraz pierwszy przeżywasz takie bolesne chwile. Wiem, że nie należysz do rzędu tych ludzi, co wszystko biorą powierzchownie. Twoje usposobienie jest głębsze, twoje serce — czulsze. I dlatego to ciągle myślisz o swym przyjacielu i ciągle sobie zadajesz to pytanie: „Gdzie on teraz jest i co się z nim dzieje”? Razem pracowaliście, razem bawiliście się, łączyła was taka serdeczna przyjaźń... A teraz nagle wszystko się zmieniło. Pomiędzy wami powstała przestrzeń niezmierną — pokryta tajemnicą. Wszystko ciemne i smutne...

Gdzie on przebywa? Żeby był w piekle — to niepodobna; tego przypuszczać nie możesz, bo był on człowiekiem nawskroś szlachetnym. Wszyscy szanowali go, a ty go kochałeś nie dla jakichś ziemskich powodów, ale

dla jego dobroci i uczciwości. Aby był w niebie, tego też nie odważyłbyś się twierdzić, bo u tronu Boga najwyższego i najświętszego może stanąć tylko ten, kto jest bez winy i zmayı. Takim jednak twój przyjaciel nie był. I on musiał dźwigać ciężar ziemskich niedoskonałości. Nie zawsze służył Bogu. Za bardzo przywiązany był do ziemi, — do życia. Wahał się pomiędzy dobrem najwyższym, a złudnymi rzeczami tego świata.

Możliwe, że teraz widzisz to wszystko w innym świetle, — w innych, czarniejszych kolorach. Tak dzieje się zwykle. — W smutku, w utrapieniu wszystko przedstawia się nam gorzej, niż w rzeczywistości. Dlatego przypuszczasz, że będzie on musiał na tamtym świecie jeszcze wiele cierpieć, zwłaszcza, że w ostatnich czasach, jak ci opowiadano i jak zresztą sam zauważyłeś, — był o wiele wrażliwszy, skłonny do pychy i samolubstwa. Wszystko to są plamy duszy, które Bóg o wiele dokładniej widzi, niż my.

Bez wątpienia znajduje się twój przyjaciel w czyścú. O czyścú zapewne nieraz już myślałeś, gdy ktoś umarł. Ale wówczas mało nad tym się zastanawiałeś. Czyściec to miejsce przeznaczone dla dusz, którym już nie grozi piekło, i które niebo mają zapew-

nione. To wiedziałeś i to ci wystarczało. Ale teraz, gdy masz tam najlepszego przyjaciela, chciałbyś coś więcej wiedzieć. Dawniej, myśląc o czyścicu, nie byłeś zainteresowany — myśli twoje były ogólne, nie odnoszące się do żadnej osoby. Obecnie widzisz tam duszę, która była ci bliska, która z tobą dzieliła każdą radość i każdy smutek, — która była jakby częścią twojej własnej duszy, — a ta dusza jest obecnie bez pociechy, nie może sobie sama radzić — musi cierpieć. Zdaje ci się, jakby skądś, z daleka odzywały się do ciebie głosy, błagające o pamięć, o pomoc i współczucie.

Twój przyjaciel cierpi. Ale wiesz tylko tyle. Wszystko inne jest tajemnicą. A jednak chciałbyś coś więcej wiedzieć: domaga się tego twoje serce. Tego, co wiesz ze szkoły i co słyszałeś z ambony, za mało dla ciebie. Chciałbyś mieć dokładniejszą wiedzę o życiu pozagrobowym i o duszach w czyścicu przebywających. Czytałeś w tym celu różne książki, pochłaniałeś je wprost, aby znaleźć w nich choć trochę pociechy. Ale te książki powiększyły tylko twój niepokój. W strasznych kolorach przedstawiają one męki dusz czyścicowych. Autorom tych książek, jakby zależało na tym, aby jaknajwięcej zasmucić i zaniepokoić tych, co opłakują swoich naj-

milszych. Byłeś rozczarowany. Czy to możliwe, aby mój przyjaciel, szlachetny, wierzący, pobożny, miał tak cierpieć, pozostawać w ogniu, ciągłych katuszach — bez ulgi, bez pociechy? Nie mogłeś tego rozumieć. W sercu twoim powstała burza, zacząłeś wątpić o miłosierdziu Boskim. Nie mogłeś sobie wytłumaczyć, aby Bóg, który jest samą miłością, mógł tak niemiłosiernie karać tych, co Go kochali i Jemu tu na ziemi służyli — choć nie mogli pozbyć się złych skłonności i uchronić od wszelkich upadków. Nie mogłeś wprost pogodzić się z tym, co wyczytałeś w jednej z tych książek i zdawało ci się to sprzeciwiać wszelkim pojęciom o Bogu, „że pomiędzy piekłem i czyścim nie ma innej różnicy ponad tę, że w piekle jest ogień wieczny”.

Nie wiedziałeś jak sobie radzić i dlatego przyszedłeś do mnie. Byłeś taki rozdrażniony, że ledwo przywitałeś się ze mną. Za to rzuciłeś mi na stół kilka broszur, pytając: „Ojczy, czy to jest rzeczywiście tak, jak tu w tej książce czytam? Czy ksiądz jest tego samego zdania o czyścim, co autor tej książki? Proszę nie uważać na mnie, proszę mi nie oszczędzać. Jeżeli czyścicie rzeczywiście wygląda tak, jak przedstawia go ta książka, to muszę się z tym pogodzić. Ale wtedy już

nie wiem, jak mógłbym się zdobyć na wzbudzenie aktu miłości Bożej i jak Boga kochać.

Przejrzałem powoli książkę, którą mi dałeś, aby choć pobieżnie zapoznać się z treścią, a ty z niecierpliwością śledziłeś moje ruchy. Książka nie była mi obca. Widziałem, z jakim napięciem czekałeś na słowo mego osądu. To, co ten autor pisze o czyścicu — tak ci powiedziałem — jest przede wszystkim jednostronne, a potem bardzo przesadzone. Nie powinieneś takich książek czytać. To trucizna. Tego rodzaju książki nie są nigdy pożyteczne, a już najmniej odpowiednie, gdy serce zbolełe jest z powodu utraty drogich osób”. Już chciałem tę książkę podrzeć w kawałki, ale wstrzymała mnie myśl, że nie jest ona moją własnością i prawa do niej nie mam żadnego. Oddałem ci ją, powtarzając moją przestrożę.

Autor może tylko dlatego przedstawia czyścicie w tak czarnych kolorach, aby zachęcić wiernych do gorliwego niesienia pomocy duszom w czyścicu cierpiącym. Ale w rzeczywistości tacy pisarze smutną spełniają rolę i tam, gdzie mają nieść ulgę i pociechę, powodują tylko zamieszanie. Chętnie chcemy iść za głosem Kościoła i nieść pomoc naszym kochanym zmarłym, ale niedobrze

jest przesadzać i kierować się w tych sprawach błędnymi i nierozumnymi powodami.

Poszliśmy obaj do klasztornego ogrodu i tam w zaciszu drzew wyjaśniłem ci krótko, co wiara i rozum mówi nam o czyśćcu, gdyż to jedynie jest miarodajne. Na różne twoje pytania jednak w tym krótkim czasie wyczerpującej odpowiedzi dać ci nie mogłem. Dopóki jesteśmy na ziemi, wiele rzeczy pozostanie dla nas ukrytych. Nic nam innego w takich wypadkach nie pozostanie, jak tylko pokornie poddać się woli Boga, który jest samą dobrocią i miłością.

Widziałem, jaką ulgę sprawiły ci moje słowa. Ja zaś z przykrością stwierdziłem znowu, jak brak roztropności i jasnych pojęć o prawdach wiary naszej św., może zniekształcić tak bardzo nas pocieszający artykuł wiary o duszach w czyśćcu przebywających. Gdy odchodziłeś, prosiłeś mię, abym obszerniej i dokładniej pouczył cię o czyśćcu. Przyrzekłem ci to i w następnych listach chcę wywiązać się z tej obietnicy.

Śmierć jest dla nas tajemnicą.

8 maja

Dziwisz się, że wśród pisarzy, nawet wśród księży, są takie rozbieżne pojęcia o czyścicu. Ja nie dziwię się temu. Kościół bowiem tylko dwie prawdy ogłosił, jako pewne, o czyścicu: — że czyściec istnieje i że można duszom w czyścicu nieść pomoc.

To znaczy z jednej strony bardzo wiele, ale z drugiej bardzo mało — a zato daje swobodę wszystkim domysłom i przypuszczeniom. Życie pozagrobowe jest dla nas tajemnicą, a im więcej tajemnicy, tym więcej ciekawości. Dlatego ludzie tak bardzo skłonni są wierzyć ślepo tym, którzy udają, że wiedzą coś więcej o naszym przyszłym życiu. A choć te opowiadania są niekiedy niewiarygodne, a nawet dziwaczne, to jednak znajdują posłuch i wiarę.

W katedrze św. Pawła w Londynie widziałem przed laty grobowiec, który bardzo wyróżniał się spośród reszty bogatych grobowców, umieszczonych w bocznych nawach. Po jednej stronie grobowca znajdowały się wielkie czarne drzwi z napisem: „Brama śmierci”. Drzwi pilnowało dwóch aniołów, jakby zmęczonych długim czekaniem, opierających się na ich zawiasach. Długo za-

trzymałem się przy tym grobowcu. Myśli moje uleciały do kraju wieczności. Brała mię chęć dotknąć się aniołów, zbudzić ich, i prosić aby pozwolili... mi zajrzeć do krainy zmarłych. Ale oni pozostawali nieruchomi, pogrążeni w głębokim śnie.

Śmierć jest dla nas tajemnicą. Patrzy ona na nas zimnym, nieubłagalnym wzrokiem, nie ma litości, nie ma serca. A jednak tak bardzo pragniemy wiedzieć, co ona ze sobą niesie. Wydaje nam się wprost niemożliwym, abyśmy nie mieli żadnej styczności z tymi, których kochaliśmy za życia, i którzy już odeszli od nas na zawsze. A gdyby wiara nie dawała nam odrobiny światła co do życia pozagrobowego, o wiele trudniej byłoby nam znieść utratę naszych najdroższych.

Śmierć oznacza koniec tej krótkiej przestrzeni czasu, którą nazywamy życiem. Pewnego dnia ukazaliśmy się na arenie życia. Jakiś czas odgrywaliśmy razem z wielu innymi przeznaczoną nam rolę, a potem usunęliśmy się, jakby nas nigdy nie było. A jednak tak nie jest. Nasze czyny idą za nami, jak mówi Pismo św.. Każdy zostawia po sobie ślad — pewne skutki, których już nie można całkiem wymazać z dziejów ludzkości. Ten krótki czas życia posiada ogrom-

ną doniosłość. Sięga on aż poza grób i będzie oddziaływać jeszcze w wieczności.

Kochamy to krótkie życie. Silny pociąg do życia pulsuje w naszych żyłach. Nie chcemy umierać. Chcemy żyć wiecznie. A jednak życie nasze zamknięte jest w bardzo ciasnych ramach, których nie możemy ani zmienić ani rozszerzyć. Dopóki jesteśmy młodzi, mało albo wcale nie myślimy o śmierci. Sądzimy, że to są rzeczy od nas dalekie. Ale powoli przychodzi ta świadomość i staje się coraz wyraźniejszą, że i my prędzej czy później stanąć musimy przed tajemniczą bramą śmierci. Widzimy coraz jaśniej, że wszystko to, co ziemskie — jest przejściowe, że około nas chodzi śmierć. Wiemy, że ona dla nas wyjątku nie zrobi.

Nieodwołalny jest wyrok Boży: „Jesteś prochem i w proch się obrócisz”. I z nami będzie tak, jak z kwiatem polnym, który dziś kwitnie, a jutro więdnije. Jak tchnienie wiatru, przemija nasze życie, jak głos, który wychodzi z ust i szybko przebrzmiewa. Tylko Bóg jeden jest wieczny.

Śmierć odbiera nam życie. Nic wobec tego uczynić nie możemy. Ona dogoni nas, uchronić się przed nią nie możemy. Śmierć jeszcze nigdy porażki nie doznała.

I straszna to rzecz dla tych, którzy tylko o ciało swoje dbają i myślą jedynie o życiu doczesnym.

Dzieci jednak Boże śmierci obawiać się nie potrzebują, one żyć będą na wieki. Chodzą tu wprawdzie po tej ziemi, pracują, troszczą się i weselą, ale ich serce jest przy Bogu, ich oczy są wpatrzone w niebo. W duszy noszą pociechę — obietnicę Chrystusową — że żyć będą na wieki. O nich można powiedzieć, że umierają, aby żyć. Śmierć ciała jest dla nich tylko bramą do życia prawdziwego — wiecznego, a wszystko, co było tu na ziemi, to tylko przygotowanie — przejście — dobieganie do mety. Wiemy że nie czeka nas jakiś los niepewny — nieznan. Wierzymy w słowa Zbawiciela: „W domu Ojca mego jest mieszkania wiele. Jeśliby było inaczej, powiedziałbym wam był: albowiem idę gotować wam miejsce” (Jan 14, 2).

Pewien pobożny starzec leżał na łożu śmierci. Zdawało się, że śpi. Pograżeni w smutku przyjaciele otoczyli łożo umierającego. Wtem spostrzegli uśmiech na jego twarzy. Umierający otworzył oczy i zaczął pogodnie na nich spoglądać. Pytano się go, dlaczego kilka razy się uśmiechnął. Pierwszy raz, opowiadał, przesunęły się przede mną wszystkie bogactwa, uciechy i honory tego

świata. Musiałem się śmiać, że ludzie tak się o to ubiegają. Przecież to wszystko ginie, jak bańka mydlana. Drugi raz widziałem wszystkie cierpienia i krzyże mego życia. Ucieszyłem się, że one teraz dla mnie minęły na zawsze i wkrótce zamienią się na róże. Trzeci raz zbliżył się do mnie anioł śmierci i śmiesznym mi się wydało, że ludzie boją się tego największego dobroczyńcy, który wybawia nas z tej biedy ziemskiej i otwiera nam radości niebieskie.

Z chwilą śmierci rozpoczyna się dla nas świat tajemnic. Zmarłemu otwierają się bramy wieczności, otacza go nieznanne dotychczas światło. Rzeczy, o których dotychczas nawet pojęcia nie miał, poznaje teraz wyraźnie. Jego dusza przeżywa pierwsze spotkanie z Bogiem, odbywa się sąd. „Postanowione jest człowiekowi raz umrzeć, a potem sąd”. Nie możemy tych słów rozumieć inaczej. Ze śmiercią połączony jest sąd. A gdy najbliżsi nieraz z rozpaczą oddają się smutkowi z powodu śmierci ukochanej osoby, ona widzi Boga, jakim On jest w sobie. Nowy świat otwiera się przed jej oczyma, widzi zmianę wszelkich rzeczy, wobec której wszystkie zmiany życia ziemskiego są dziecinną zabawką. Śmierć jest ostatnim aktem życia doczesnego, sąd zaś stoi u progu nowego, już nigdy

nie kończącego się życia. Bóg nie potrzebuje czasu, aby dokonać tej zmiany. W mgnieniu oka pozna dusza swe całe przeszłe życie.

Życie leży już poza nią i już nic tam zmienić nie można. Jakim ono było, takim pozostanie. Bóg nie sądzi duszy. Ona sama to czyni, a czyni to właściwie już tutaj na ziemi. Życie decyduje o wyroku sądu. Bóg tylko potwierdza stan rzeczy. On bierze człowieka, jakim on jest w chwili zgonu. Człowiek sam buduje sobie dom wieczności.

Pewien młody człowiek obdarzony chojnie bogactwami tego świata zajmujący wysokie stanowisko w społeczeństwie, miał dziwny sen. Śniło mu się, że był w niebie. Anioł stróż oprowadzał go po raju niebieskim, aby pokazać mu prześliczne mieszkania, jakie Bóg przygotował tym, którzy Go miłują. Przed jednym mieszkaniem, które się dopiero budowało, zatrzymał się młodzieniec, zachwycony jego wspaniałością.

„Dla kogo ten pałac jest przeznaczony?”

„Dla twego ogrodnika” — rzekł anioł.

„Dla mego ogrodnika? Jakim sposobem on zasłużył sobie na taki pałac? On nie będzie wiedział, co w takim ślicznym mieszkaniu robić”.

Anioł uśmiechnął się na to, ale nic nie odpowiedział.

Niebawem zaszli do skromnego domku — bardzo różniącego się od tych mieszkań, które znajdowały się w pobliżu.

„Dla kogo jest to mieszkanie”? — zapytał młodzieniec.

„To dla ciebie” — była odpowiedź.

„Dla mnie? To niemożliwe! W takim domku nigdy zadowolony nie będę”.

Na to anioł poważniał i rzekł:

„A jednak jest tak, jak powiedziałem. Ten domek jest dla ciebie. Niebieski budowniczy przygotowuje mieszkanie dla każdego z tego materiału, jaki sobie sam na ziemi zebrał”.

Koniec życia decyduje o całej wieczności, a decyzja ta jest nieodwołalna. Dlatego też Kościół święty tak bardzo dba o to, aby nieść pomoc umierającym, aby przynajmniej koniec życia był dobry, jeżeli życie samo mniej było dobre. Bóg sędzi według tego, jak człowiek kończy, a nie jak podczas życia się zachowywał. Judasz z pewnością na początku był dobrym apostołem. Ale nic mu to nie pomogło, bo koniec jego był zły. Piotr zdradził swego Mistrza, ale łzami pokuty wymazał swoją winę i został świętym.

Dlatego też pogodna śmierć jest największym dobrodziejstwem dla człowieka. Kto tak żyje, że zawsze przygotowany jest na śmierć, temu godzina śmierci nigdy straszną

nie będzie. Ale kto żyje lekkomyślnie, niech prosi Boga o szczęśliwą godzinę śmierci, jak Kościół św., Matka nasza, nam wskazuje: „od nagłej i niespodziewanej śmierci, wybaw nas Panie”.

Dla naszej pociechy możemy sobie powiedzieć, że grzechy odpuszczone w sakramencie pokuty, są nam darowane. Nawet gdy znowu obraziliśmy Boga grzechami, to dawniejsze grzechy już nie odżyją. Są ludzie, którzy splamili młodość swoją ciężkimi grzechami, ale potem żyli bogobojnie. Takim nieraz się zdaje, że czeka ich straszny sąd Boży, — martwią się i niepokoją i boją się śmierci. Niech wiedzą, że nie ma do tego powodu. Bóg nie postępuje tak, jak my. On nie będzie pamiętał naszych grzechów i nie będzie nam ich przypominał i wyrzucał. Przez usta swoich proroków każe nam w obrazowym ich języku mówić, że On nasze grzechy rzucił za siebie i oglądać się już nie będzie.

Bardzo też pocieszającą jest dla nas ta myśl, że zasługi, które utraciliśmy przez grzechy, znowu będą nam zwrócone, gdy się wypowiadamy. Chociażby więc ktoś aż do śmierci złe życie prowadził, to jednak nie stanie z pustymi rękami przed Bogiem, jeżeli z ostatniej łaski, z łaski dobrej śmierci skorzystał.

Byłoby też niedorzecznością, gdybyś myślał, że w chwili odejścia z tego świata do wieczności inną miarą mierzony i sądzony będziesz. Fałszywe to zupełnie pojęcie. Co bowiem tu na ziemi dobrego czy złego uczyniłeś, osądzone będzie według twego własnego sumienia. Ono jest miarodajne tu na ziemi, a tak samo w wieczności. Trzeba wiedzieć, że nie to uświadomienie, które później, po lepszym poznaniu rzeczy mieliśmy, zadecyduje, lecz tylko to, które mieliśmy w chwili upadku albo grzechu. Bóg sprawiedliwy też w żaden sposób nie może nas sądzić według tego poznania rzeczy, jakie będziemy mieć w wieczności.

Już nieraz ludzie, których w ten sposób pocieszałem, zwracali mi uwagę na słowa Pisma św. w liście św. Pawła do Żydów, które rzeczywiście są bardzo ostre: „Straszne jest wpaść w ręce Boga żywego”. Ale niedobrze jest wyrwać słowa z całości tekstu. Wtedy każdy może je rozumieć na swój sposób, szczególnie, jeżeli ktoś ma dar do tego i lubi innych straszyć. Mogę ci tu przytoczyć inne słowa Pisma św., które zawierają myśl wprost przeciwną: „lepiej jest, że wpadnę w ręce Pańskie — wielkie bowiem są miłosierdzia Jego — niżli w ręce ludzkie” (2 Król. 24, 14).

Mamy na pewno więcej prawa ufać tym słowom, bo wyżej przytoczone odnoszą się do Żydów i mają na myśli tych, którzy odpadli od Boga, Syna Bożego podeptali nogami, krew Zakonu znieważyli — zbawienie odrzucili. Tacy oczywiście muszą bać się tej chwili, gdy wpadną w ręce Boga żywego. Dusze, które idą do czyśćca, do takich jednak nie należą.

Istnieje miejsce oczyszczenia.

15 maja

Piszesz mi, że mój ostatni list uspokoił cię i wyjaśnił ci różne wątpliwości. Bardzo mię to cieszy, bo właśnie o to mi chodzi. Spodziewam się, że jeszcze niejedno ci wytłumaczę, abyś mógł, jako dziecię Boże, spokojnie i z ufnością myśleć o przyszłym życiu.

Pisałem ci, że w wieczności już na nic sobie zasłużyć nie możemy i że losy nasze przyszłe rozstrzygają się tu na ziemi. Skoro przekroczymy próg doczesności, skończy się dla nas dzień pracy i zarobku. „Nadchodzi noc, gdy żaden nie będzie mógł pracować”, mówi Pismo św. (Jan 9, 4). Ziemia — to rola, gdzie rośnie zboże i zielsko. Co Pan żniwa znajdzie w duszy w chwili zgonu człowieka, to już pozostanie jej na wieki. Według tego ona się ukształtuje i uformuje. Będzie miała, jak my tu na ziemi, swoje rysy, — swój osobliwy charakter, którego już zmienić i przekształcić nie można.

Dusze w stanie grzechu ciężkiego będące, pójdą w ogień wieczny. Ich los jest przesądzony. Dusze w stanie łaski, należą do Boga. Według św. Piotra, stan łaski poświęcającej jest już współdziałaniem w naturze Bo-

skiej, jest łaskawym wzbogaceniem, udoskonaleniem, przepojeniem naszej istoty — życiem Bożym. A teolodzy nawet twierdzą, że stan łaski już w zarodku jest współudziałem w życiu wiecznym, z tą tylko różnicą, że dojdzie ono do pełni dopiero w niebie, gdy dusza będzie całkiem oczyszczona i wolna od wszelkiej zwały. Ale Bóg pragnie, żebyśmy już tu na ziemi doszli do takiej świętości. „Bądźcie świętymi, jako i ja święty jestem”. To oczywiście wielkie zadanie.

Czy byli tacy ludzie na ziemi? Wiemy, że byli. Są to święci, którzy szaty niewinności nie splamili żadnym grzechem — którzy Boga kochali tak wielką miłością, że w chwili zgonu poszli wprost do nieba. Czy takich jest dużo? Nie wiemy. Ale pewne, że większa część ludzi — nawet nawskroś szlachetnych i szczerze pobożnych, nie może wznieść się do takiej idealnej świętości. Miłują Boga z całego serca, pragną Mu służyć i oddać Jemu wszystko, a jednak nie mogą całkiem wyzwolić się z niedoskonałości ludzkich — nie są dojrzały — nie tak dalece uświęceni, aby stanąć przed obliczem Bożym.

Być może, że dusza w ostatniej chwili, gdy ziemia przed nią się usuwa, takim wielkim, gorącym aktem miłości zwraca się ku Bogu,

że razem z przyjęciem ostatnich sakramentów uzyska odpuszczenie wszystkich win i kar. Być może, że Bóg w dobroci Swojej udzieli duszy, szczerze Go miłującej, nadzwyczajnej łaski i da jej szaty godowe, że wprost do nieba pójdzie na gody Baranka. Nie wiemy, co się dzieje w ostatnich chwilach życia, gdy dusza po raz pierwszy spotyka się z Bogiem. Ale to pewne, że łaski takie są nadzwyczajne.

Co do nas, to pójdziemy do Boga — ale będziemy musieli nasamprzód oczyścić się z różnych — może licznych grzechów powszednich i z kar za popełnione ciężkie grzechy. Stanie się to w czyśćcu. Rozum nam to mówi, że majestat Boży, Jego świętość i sprawiedliwość tego wymaga. Ale w tak ważnych sprawach duszy naszej nie wystarczy nam, że rozum tłumaczy nam istnienie czyśćca, że uzasadnia nam jego potrzebę i słusność. Trzeba nam coś więcej. Chcemy mieć pewność co do jego istnienia, a tę dać nam może jedynie wiara.

Dlatego musimy zajrzeć do źródeł objawienia Bożego i słuchać, co nam Kościół św. — nieomylny stróż wszystkich prawd Bożych, do wierzenia podaje.

Nauka Kościoła o czyścicu.

25 maja

Wspomniałem już wyżej, że Kościół dwie prawdy orzekł o czyścicu — że czyściec istnieje i że duszom zmarłym możemy nieść pomoc. Czy oprócz tego żadnych objaśnień ze strony Kościoła nie posiadamy? Czy Kościół milczy w tej sprawie, która nas wszystkich tak bardzo obchodzi?

Tak nie jest. Ale gdy chodzi o prawdy przez wszystkich wiernych uznane, zabiera Kościół św. dopiero wówczas głos, gdy zachodzi tego potrzeba. Co do czyścica, to takiej potrzeby przez długie wieki wcale nie było. Wierni zawsze wierzyli w istnienie czyścica. Nikt o tem nie wątpił. Owszem, wiara w czyściec krzepiła serca zbolełe i dodawała ufności umierającym. Powoli jednak zakradły się różne niedorzeczności i mylne pojęcia, szczególnie co do niesienia pomocy duszom zmarłym. Wieki średnie były pod tym względem nie bardzo roztropne. Brano na serjo i wierzano w rzeczy zupełnie niezgodne z objawieniami Bożymi. Pojawiły się też bezprawia i nadużycia przedewszystkiem co do uzyskania odpustów i udzielenia ich duszom czyścicowym.

Przeciw tym nadużyciom walczył Luter. Nikt nie byłby mu tego zabraniał. I wielcy święci, jak św. Bernard z Clairvaux i św. Piotr Damian walczyli przeciw takim praktykom religijnym. Ale oni zwalczali tylko nadużycia. Luter zaś w końcu całkiem odrzucił czyściec i w ten sposób pozbawił całe narody pociechy, która tak bardzo potrzebna jest nie tylko duszom w czyściecu, ale też nam wszystkim, na tym padole płaczu żyjącym.

William Forre Stead, wysoki dostojnik anglikańskiego Kościoła, wrócił w 1933 r. na łono katolickiego Kościoła. Gdy pytano go, jakie były najpoważniejsze powody jego nawrócenia się, odpowiedział: „Wiara w obcowanie Świętych i wiara w czyściec”. O czyściecu tak się wyraził:

„Wszystkie inne wierzenia chrześcijańskie nie pamiętają — jak się zdaje — o zmarłych swoich. A przecież i oni — niekatolicy, boją się nad tymi, co opuścili ich na zawsze, a przytem przygnębia ich ta świadomość, że nie mogą im pomóc. A to przecież rzecz jasna, że dusze niemal wszystkich zmarłych nie wejdą zaraz do chwały niebieskiej. One są pielgrzymami, którym nasze modlitwy mogą przynieść pokrzepienie, jak ciepły deszcz ziemi spragnionej. Tylko Kościół katolicki może

taką pociechę dać zmarłym. On nie zapomnia o tych, co stąd odeszli. Każdy katolik to wie, ale dla mnie jest to nowe i bardzo budujące. Ta prawda jest źródłem wielkiej łaski — jest to prawda jasna i przekonująca”.

Z powstaniem herezji luterskiej musiał Kościół św. wypowiedzieć się dokładniej o czyśćcu. Uczynił to na soborze trydenckim, wydając następujące orzeczenie: „Istnieje miejsce oczyszczenia na tamym świecie, a wierni, na ziemi przebywający, mogą duszom zmarłym skutecznie pomóc modlitwą, ofiarą Mszy św., jałmużną i innymi dobrymi czynkami”.

Te słowa są jasne i proste. Dowodów Kościół nie dodał. Sobór wskazał tylko na naukę Ojców Kościoła i soborów powszechnych. Te zaś opierały się na Piśmie św. i na tradycji.

Z Pisma św. Star. Testamentu przytacza się zwykle słowa z II. Księgi Machabejskiej (12, 43.). Mowa jest tam że Judasz Machabejczyk kazał zbierać pieniądze i odesłać do Jerozolimy, aby tam odprawiono ofiarę przebłagalną za tych, którzy przywłaszczyli sobie kosztowności i dary bałwanów, pomimo, że prawo żydowskie tego zabraniało. Zginęli oni w bitwie, a żydzi uważali to za karę. Dlatego miały się odprawić za nich „modły

i ofiary”, aby ci, którzy zawinili i zginęli, „byli od grzechów rozwiązani”, bo „święta i zbawienna jest myśl modlić się za umarłe”.

Niektórzy są zdania, że żydzi nie wierzyli w czyściec, jak my go pojmujemy, że wierzyli w rodzaj raju jako przedsionka nieba. Dusze nieprzygotowane musiały dopiero czekać, aż modlitwy i ofiary żyjących wyprosiły im wstęp do prawdziwego nieba. Pomimo to Ojcowie Kościoła powołują się na to miejsce, gdy mowa o czyścicu. Nie chcieli oni przez to zaznaczyć, że żydzi wierzyli tak jak my w czyściec, chcieli tylko to wyrazić, że już w St. Testamencie modlono się za zmarłych.

Jeżeli chcesz wiedzieć, jak za czasów św. Augustyna myślano o czyścicu i o modlitwie za zmarłych, to posłuchaj, co ten wielki Ojciec Kościoła pisze z okazji zgonu ukochanej matki, św. Moniki.

„Chcę tedy, Boże serca mego, na chwilkę zapomnieć o dobrych uczynkach mej matki, za które Ci z serca dziękuję i przeprosić Cię za jej winy. Wysłuchaj mię dla miłości Syna Twego, który uleczył nasze rany, który cierpiał za nas na Krzyżu i siedzi na prawicy Twojej, wstawiając się za nas. Wiem jaka ona była miłosierna, jak z serca darowała wszystkim swoim krzywdzicielom; odpuść jej

wszystkie winy, które na niej ciążyą od czasu, gdy chrzest św. przyjęła. Opuść jej, Panie, opuść, zaklinam Cię, nie bądź dla niej sędzią, niech Twoje miłosierdzie przewyższa sprawiedliwy sąd Twój, albowiem słowa Twoje są prawdą. Ty przyobiecałeś miłosierdzie tym, co są miłosierni. Ale i to, że jesteśmy miłosierni, zawdzięczamy Tobie, „który litujesz się, nad którymi chcesz się zlitować i okazujesz miłosierdzie tym, dla których chcesz być miłosiernym”.

Chociaż wierzę, żeś mię już wysłuchał, to jednak przyjmij łaskawie prośby moje. Albowiem, gdy zbliżał się dla mej matki dzień zgonu, nie miała ona żadnych życzeń co do pogrzebu. Nie chodziło jej o wspaniały kondukt, nie prosiła, żeby jej ciało zostało zabalsamowane, albo żeby postawiono pomnik na jej grobie. O tych rzeczach wcale nie myślała, tylko o jedno prosiła, abym o niej pamiętał przy ołtarzu...

Niech tedy odpoczywa w pokoju razem ze swym małżonkiem, któremu służyła, „owoc przynosząc w cierpliwości”, aby i jego pozyskać dla Boga. A Ty, mój Panie i Boże, natchnij sługi Twoje... i wszystkich, którzy to czytają, aby pamiętali przy ołtarzu o służebnicy Twojej, Monice i Patrycjuszu, jej małżonku.... Niech pobożnie pamiętają o tych,

którzy tu na tym padole ziemskim byli rodzicami moimi, a teraz braćmi moimi i dziećmi Ojca niebieskiego i Kościoła św., współobywatelami zaś wiecznego Jeruzalem, do którego my wszyscy, jako lud Twój wybrany, dążymy. Wówczas ostatnia prośba mej matki prędeż się spełni, niż moje słabe modlitwy tego dokonać mogą”.

Dalej powołują się Ojcowie Kościoła św. na znany ustęp z ewangelii św. Mateusza (12, 31, 32), gdzie jest mowa o grzechach, które ani w tym, ani w przyszłym życiu odpuszczone nie będą. U św. Mateusza tak czytamy: „Dlatego powiadam wam: Wszelki grzech i bluźnierstwo będzie odpuszczone ludziom. Ale bluźnierstwo ducha nie będzie odpuszczone. Ktokolwiek rzekł słowo przeciw synowi człowieczemu, będzie mu odpuszczone. Ale ktoby mówił przeciw Duchowi św., nie będzie mu odpuszczone ani w tym wieku, ani w przyszłym”. Co to za grzechy są, które ani w tym, ani w przyszłym życiu odpuszczone nie będą? O to tu nie chodzi. Wysuwamy tu tylko tę prawdę, że są grzechy, które mogą być odpuszczone na tym świecie. Ale gdzie? W niebie nie potrzeba odpuszczenia grzechów, bo do nieba dostanie się tylko ten, kto wolny od grzechu i kary. W piekle także nie ma odpuszczenia

grzechów, bo kara jest tam wieczna. Musi więc być pomiędzy niebem i piekłem miejsce, gdzie jeszcze wina i kara może być odpuszczona, a to miejsce nazywamy czyśćcem.

Pan Jezus mówi też o słudze, który został wrzucony do więzienia, aźby zapłacił ostatni szeląg. I te słowa odnoszą Ojcowie Kościoła św. do czyśćca. Więzienie, gdzie ostatni szeląg, to zn. grzech powszedni — musi być wypłacony, to miejsce oczyszczenia — czyściec. Aż do dnia ostatecznego istnieje tam możność wypłacenia się z długu.

Jako 4-ty dowód istnienia czyśćca przytaczają Ojcowie Kościoła słowa św. Pawła w liście do Koryntian. Słowa odnoszą się w pierwszym rzędzie do sądu ostatecznego, gdy Chrystus Pan według Star. Testamentu przyjdzie w ogniu, aby świat sądzić. Ten ogień jednak według zdania znakomitych teologów, nie ma nic wspólnego z czyśćcem, albowiem dopiero w dniu sądu ostatecznego, zaczyna się palić. W dniu zaś ostatecznym, jak uczy Kościół św. będzie tylko niebo i piekło a czyśca już nie będzie. Nie można więc z tych słów udowodnić, że dusze zmarłych w czyścicu oczyszczone będą „jakby przez ogień”, albo nawet przez ogień. Można z tego chyba wnioskować, że ludzie którzy w chwili przyjścia Zbawiciela na sąd, będą

jeszcze żywi, w ten sposób t. zn. przez ogień zostaną oczyszczeni od grzechów powszednich i kar za grzechy, aby zaraz potem wejść z Chrystusem do chwały niebieskiej. Czy jednak już przedtem dla każdego z osobna zaraz po śmierci nastąpi takie oczyszczenie „jakby przez ogień”, tego z słów św. Mateusza udowodnić nie można. Nie mamy też prawa, coś podobnego twierdzić.

Wiara w czyściec u pierwszych chrześcijan.

10 czerwca

Wiara w czyściec bardzo już zajmowała umysły pierwszych chrześcijan. Gminy chrześcijańskie składały się wówczas z żydów i pogan. Tak samo żydzi jak i poganie pamiętali o zmarłych swoich. Było więc rzeczą naturalną, że też po Chrzcie św. chrześcijanie, o nich pamiętali zwłaszcza, że nauka o obcowaniu Świętych wskazała im na ścisłą łączność pomiędzy żywymi i zmarłymi. Co do zmarłych, rozróżniano dwa podziały: takich, do których się modlono, jak apostołów i męczenników — i takich, za których odprawiano modły, bo sądzono, że można jeszcze pokutować na tamym świecie. Nazwiska tych ostatnich wypisywano na tabliczkach i odczytywano podczas nabożeństwa. Za pojedyncze dusze nie odprawiano wówczas jeszcze osobnych Mszy św.

Jak w innych obrzędach, tak i tutaj rozwijała się praktyka kościelna, stosownie do życia z wiary i potrzeb wiernych. Powoli powstała praktyka ofiarowania Mszy św. za poszczególne dusze nasamprzód w dzień pogrzebu. Ten zwyczaj około 200 r. już był

przyjęty w całym Kościele. W następnych wiekach, gdy księża zaczęli odprawiać codziennie Mszę św., nastąpiły tak zwane prywatne Msze św. Odprawiano je za pewne dusze zmarłych, tak jak to dziś jeszcze się dzieje. Niektórzy nawet twierdzą, że istniały już wtedy bractwa modlitwy za zmarłych i związki mszalne. To pewne, że już w 7. wieku łączyły się klasztory w wielkie związki, aby wspólnie ofiarować za zmarłych członków swoich Msze św., modlitwy, posty i umartwienia.

I w greckim Kościele modlono się za zmarłych, ale tak samo jak w Kościele łacińskim tylko za tych, „którzy odeszli w znaku wiary św.”. Św. Jan Chryzostom mówi w imieniu całego Kościoła, pisząc: „Ofiara Chrystusa we Mszy św. tylko tym przynosi ulgę i pomoc, którzy z Nim stanowią jedno ciało”. Wogóle zwyczaj modlenia się za zmarłych wyłonił się z wiary w mistyczne Ciało Chrystusowe.

Jak bardzo wiara w czyściec przeniknęła całe życie religijne pierwszych chrześcijan, poznajemy z obrazów i napisów, znajdujących się w katakumbach, gdzie przez trzy wieki grzebano zmarłych. Myśli wyrażone w napisach są te same, jakie znajdują się w starych liturgiach kościelnych — prośby,

aby Bóg raczył pocieszyć duszę, aby Święci za nią się wstawiali u tronu Bożego, albo, że sami zmarli proszą o pamięć i modlitwę.

Takich obrazów i napisów grobowych jest wielka ilość. Życzenia, prośby, odezwy mają zawsze charakter błagalny, „Obyś żył u Boga”. „Niech Bóg pokrzepi duszę twoją”. „Ojczy nieba i ziemi, przyjmij duszę do Siebie”. Z pewnością nie byłiby pierwsi chrześcijanie takich napisów umieszczali na grobach, gdyby nie byli przekonani, że w ten sposób mogą przyjść z pomocą umarłym.

W modlitwach za zmarłych odmawia kapłan nad trumną tak zwane „polecenie duszy”. Między innymi są tam takie zwroty: „Panie, uwolnij duszę twego sługi, jak uwolniłeś Henocha i Eliasza od ogólnego prawa śmierci, jak wybawiłeś Noego z potopu... Joba z boleści, Daniela z paszczy lwów, trzech młodzieńców z ognistego pieca... Dawida z rąk Goliata, Piotra i Pawła z więzienia”. W katakumbach widzimy wyrażone te same myśli: Dawid w otoczeniu lwów 39 razy, Noe w arce 32 razy. Często też spotykamy Eliasza, Joba, Dawida. Po kilka razy też obraz gołąbka z gałązką oliwną, znakiem pokoju, w dziobie, jakby Kościół chciał wyrazić prośbę, aby Bóg dał duszy spokój wieczny.

Czy to nie wzruszające, że w 2. wieku chrześcijanie tak samo wierzyli i tak samo się modlili, jak my?

I świętych wzywano, aby zmarłym pomagali. „Oby święci przyjęli cię w pokoju”, „Przyjmijcie do siebie, święci, mego brata”! Wierzono więc wówczas, tak jak dzisiaj, że święci w niebie mogą wstawiać się u tronu Bózego za zmarłymi.

Co prawda, stare napisy nie tak wyraźnie mówią o czyśćcu, jak my do tego jesteśmy przyzwyczajeni. Mówią one dość ogólnie o pokoju i pocieszeniu. Ale to ma swoje uzasadnienie. Pierwsi chrześcijanie unikali umyślnie wszelkiego opisywania życia pozagrobowego i to wobec pogan, którzy szczególnie w poezjach swoich opowiadali o tym dziwne rzeczy. Chrystus Pan zresztą tego też nie czynił. Powiedział tylko prosto: „Oni będą jak aniołowie w niebie”. A św. Paweł napisał tylko te słowa: „Żadne ucho nie słyszało i żadne oko nie widziało, co Bóg przygotował tym, którzy Go miłują”.

Oprócz tego trzeba o tym pamiętać, że wiara pierwszych chrześcijan nie była jeszcze ujęta w taki system, jaki my teraz posiadamy. Nie posiadali oni nawet odpowiedniej nazwy miejsca dla dusz pokutujących. Dopiero w 3-cim wieku mówiono o miejscu oczyszcze-

nia i przyjął się wyraz: purgatorium — czyścić.

Dodaję wreszcie, że w pierwszych wiekach nie tak bardzo obawiano się sądu Bożego. Poeta Prudencjusz wyraża uczucia pierwszych chrześcijan w hymnie pogrzebowym, dodając takie myśli:

„Niech zamilknie smutna skarga. Matki powstrzymajcie się od łez. Niech nikt nie oplakuje swoich zmarłych, albowiem śmierć jest odnowieniem życia”.

Straszne głosy trąb sądu ostatecznego zjawiają się w liturgji pogrzebowej dopiero na początku wieków średnich.

Kary w czyśćcu.

27 czerwca

To, co ci dotąd pisałem, miało być tylko podstawą tego, o czym chcę mówić obszerniej w następnych listach. Wiem, że zawsze wierzyłeś w czyściec i nigdy nie wątpiłeś, że możemy przyjść z pomocą душom zmarłych przez nasze modlitwy i ofiary. Dlatego właściwie te poprzednie listy nie były dla ciebie potrzebne. Znam jednak dobrze twój charakter. Ty lubisz każdą rzecz dokładnie badać i sięgać aż do ostatnich źródeł. Dlatego poświęciłem trochę więcej miejsca tym prawdom zasadniczym. Chciałem ci przede wszystkim napisać, co Kościół św. uczy o czyśćcu. Przyda ci się to wszystko. Skoro wiemy, że wiara nasza jest głęboko ufundowana, że już wierni za czasów apostołskich tak wierzyli, jak my, i że całe wieki złożyły się na ukształtowanie naszych praktyk religijnych, rodzi się w nas spokój i pewność. Fundamentem naszej wiary jest Chrystus i nieomylna nauka Kościoła św.

Ale teraz idziemy o krok dalej. Jeżeli jest czyściec i są kary czyścicowe, to nasuwa się przede wszystkim pytanie, jakiego rodzaju są te kary?

Odpowiedź na to pytanie jest łatwa. Ojcowie Kościoła św. twierdzą wprawdzie jednogłośnie, że dusze w czyścicu będą musiały cierpieć, ale jakie to będą cierpienia, o tym nic nie wspominają. Widocznie nie wiele ich to zajmowało. A może też nie wiedzieli, co na to powiedzieć, bo Pismo św. w tym względzie milczy. Dlatego, trzymając się ściśle tekstów świętych, zaznaczają tylko to, że kara trwać będzie tak długo, aż ostatni szeląg będzie splacony.

W późniejszych wiekach starano się w różny sposób bliżej określić kary czyścicowe. Przede wszystkim zajmowali się tą kwestią teologowie wieków średnich ze św. Tomaszem z Akwinu na czele. Św. Tomasz, tak pisze: „Odpuszczenie grzechów następuje dlatego, że łaska Boska udoskonala i uświęca wolę. Każdy grzech bowiem odwraca od Boga, a Bóg dopiero wtedy może nam darować winę, gdy wola znowu całkiem należy do Niego”. Zarzut ten, że w przyszłym... życiu na nic sobie zasłużyć nie możemy, zbija św. Tomasz, powołując się na Pana Jezusa, który wyraźnie powiedział, że w życiu pozagrobowym będą grzechy odpuszczone. Św. Doktor pod tym względem stawia taki podział: Zasłużyć sobie już nie możemy, żeby zmienić stan duszy naszej, albo zdobyć większy stopień

świętości. Dusza taką pozostanie, jaką była w chwili zgonu. Możemy się jednak oczyścić z plam i uświęcić, jeżeli z miłością i gotowością przyjmujemy karę w czyśćcu dla nas przeznaczoną. Kara połączona z łaską Bożą posiada moc uwolnienia nas od takich win, które wprowadzie osłabiają stan łaski poświęcającej w duszy, ale go nie niszczą. Są to, jak wiemy, grzechy powszednie. Ciężkie grzechy bowiem i stan łaski poświęcającej nie dadzą się z sobą pogodzić.

Czyściec jest miejscem łaski, gdzie Bóg darowuje nam winę tak samo, jak tu na ziemi. Warunkiem z naszej strony jest żal. Nikt nas w tym zastąpić nie może.

Zachodzi pytanie, czy dusza dostąpi odpuszczenia winy zaraz przy wejściu do czyśćca. Teologowie tak twierdzą i tłumaczą to tym, że duszę oderwaną po zgonie od doczesności i od wszystkich rzeczy, które tu na ziemi odciągały ją od Boga, ogarnie wielki żal i pragnienie Boga. Bóg stanie się jej jedyną miłością. Pozna ona dobroć Bożą, jak jej sobie za życia nigdy wyobrazić nie mogła, a to nowe poznanie Boga napelni ją taką skrucą i pokorą, że już całkiem Bogu się odda. Dusza chciałaby jeszcze raz wrócić do życia, aby naprawić wszystko, co źle albo niedoskonale uczyniła na ziemi. Wielka

wdzięczność ogrania ją całą, że Bóg daje jej teraz czas i okazję, by przez cierpienia usunąć wszystkie te braki, oraz pocieszy ją tą błogą nadzieją, że już na pewno wejdzie do wiecznej szczęśliwości. Nieznana dotychczas miłość wzruszy całą jej istotę, porwie ją ku Bogu i w tej czystej, gorącej miłości zginie wszelka wina. Chodzi i tu, chcę to jeszcze zaznaczyć — o winy spowodowane grzechami powszednimi.

Po odpuszczeniu winy pozostaje jeszcze kara. Możemy tę karę tu na ziemi wyrównać i taka jest intencja Boża, gdy dopuszcza na nas cierpienia, boleści i w końcu śmierć. Bóg chce, abyśmy przez cierpliwe znoszenie wszystkich utrapień tego życia zmazali kary za grzechy. Możemy to też uczynić dobrowolnym cierpieniem, modlitwą i pokutą. Ale zwykle lekceważymy to sobie. Nie korzystamy z utrapień doczesnych, a jeszcze mniej skłonni jesteśmy do zadawania sobie umartwień. Dlatego w czyśćcu będziemy musieli cierpieć.

Nie wiemy nic, jaki będzie wymiar naszej kary w czyśćcu. O tem Pismo św. nie mówi. Tylko Pan Jezus i apostołowie zawsze namawiali do czynienia pokuty. Kościół w dawniejszych czasach nakładał bardzo ciężkie pokuty za grzechy. Przez całe

lata musieli grzesznicy — w ubraniu pokutniczym i w osobnym miejscu stać w kościele podczas nabożeństw publicznych, a przy tym nie było im wolno przyjmować Sakramentów św. Modlitwą, pokutą, udzielaniem jałmużny musieli oni sobie powoli zasłużyć na ponowne przyjęcie do grona wiernych.

Dziś brak nam już zrozumienia dla tego rodzaju pokuty. Publicznych pokut dziś już wcale niema. Wierni naszych czasów stronią od pokuty i nie są ani skłonni, ani chętni do odprawiania nawet tej niewielkiej pokuty, którą dziś nadaje kapłan przy spowiedzi. Pochodzi to stąd, że utraciliśmy już poniekąd pojęcie o tym, jak wielką obrazą Bożą jest grzech. Pamiętajmy jednak o tym. Byłoby bardzo nierozumnym i nierozstropnym — odkładać odpokutowywanie kar za grzechy do życia zagrobowego. Mogłoby spotkać nas wielkie rozczarowanie i mogłyby sprawdzić się na nas słowa sw. Augustyna: „Małe, ciągle powtarzające się grzechy powszednie, zabijają duszę, jeżeli je sobie lekceważymy. I wody z których powstają rzeki, są małe. Małe są też ziarnka piasku, ale w wielkich ilościach mogą one zasypać i zniszczyć całe przestrzenie”.

Na czym polegają kary czyścicowe.

15 lipca

Dziś odpowiem ci na pytanie, które — jak widzę — najwięcej cię niepokoi. Pytasz się przede wszystkim o to, na czym polegają kary czyścicowe. Jak już w poprzednich listach wspomniałem, Kościół św. w tej kwestii jeszcze się nie wypowiedział. Musimy się więc zadowolić tym, co nam rozum mówi i co twierdzą najlepsi teologowie. Postaram się możliwie wszystko ci wyjaśnić. Nie chcę też pominąć żadnych trudności.

Mówiąc o czyścicu, mamy na myśli pewne miejsce. Ale nie wiemy i nie możemy sobie nawet wyobrazić, gdzie to miejsce się znajduje. Czy wogóle możliwe jest, by dusze nie posiadające ciała, umieścić w jakim bądź miejscu? W średnich wiekach nie wiele się nad tym zastanawiano. Niektórzy twierdzili, że czyściec znajduje się tuż przy piekle, a oba piekło i czyściec, umieszczono gdzieś w jakiejś górze, ogniem ziejącej — bodaj w samym środku ziemi. Każdy mógł sobie na swój sposób i według własnej fantazji dalsze szczegóły wymalować.

Mówimy o ogniu czyścicowym. Ale co do ognia, też żadnych pewnych danych nie mamy. Pierwsi chrześcijanie, — zdaje się, nie

o tym nie wiedzieli. Origenes — pisarz kościelny, (ok. 250 r.) po raz pierwszy takie zdanie wypowiedział, mianowicie, że: oczyszczenie dusz w czyścću odbywa się przez ogień. Za nim inni to powtórzyli. Ale to nie są objawienia, tylko prywatne zapatrywania. Udowodnić tego nie można. Moglibyśmy o tym coś wiedzieć tylko na podstawie objawienia. Jeżeli zaś nie posiadamy żadnych objawień, a teolodzy nie są zgodni, czy w czyścću jest ogień, nie wolno tego twierdzić i uważać za dogmat. Raczej trzeba przyznać, że w tej sprawie nic pewnego nie wiemy.

Od najdawniejszych czasów wyobraźnia odgrywała tu wielką rolę. Ludzie o przeczułonym i chorobliwym usposobieniu mieli tu szerokie pole dla różnych domysłów. Opowiadano sobie rzeczy wprost niedouwierzenia. Dzieje się to jeszcze i teraz, a niestety zawsze znajdują się tacy, co to wszystko biorą na serio. Wierzą w to mocniej, niż w prawdy, które Kościół św. do wierzenia podaje.

Pewien teolog nowszych czasów bardzo przestrzega, żeby z czyścća nie robić sobie piekła. Wielu lubuje się w drażliwych, realistycznych opowiadaniach o czyścću. U takich nie ma już różnicy pomiędzy piekłem i czyścćem. Chyba że co do czasu trwania czyścća, jeszcze pozwolą na jakąś odrębność.

Ale za to z góry oświadczają, — jakby zasiadali w radzie Boga samego, — że czyściec dla bardzo wielu dusz trwać będzie aż do końca świata. Są nawet poważni teologowie, którzy twierdzą, „że ten sam ogień męczy potępionych, i czyści sprawiedliwych”. Święta Mechtylda opowiada, że widziała, jak płomienie ognia piekielnego przedzierały się do czyścica, a św. Katarzyna z Genui pisze: „widzę tylko, że męki czyścica są takie same jak w piekle”. (Sławny francuski kaznodzieja Bourdaloue oświadcza z wspaniałą oratorską przesadą: „pytacie mię, co dusze w czyścicu cierpią? — Łatwiejsza byłaby odpowiedź na pytanie, czego one nie cierpią”).

Gdybyśmy chcieli wierzyć wszystkim podobnym twierdzeniom, — co naturalnie każdemu wolno — to musielibyśmy przyjść do przekonania, że dusze w czyścicu muszą przebywać w samych tylko boleściach i cierpieniach. Z tym zgadzałyby się też słowa wielu kaznodziejów, — że ogień czyścicowy więcej dręczy niż wszystkie ziemskie boleści i że męki czyścicowe przewyższają wszystkie kary ziemskie — razem wzięte.

Wobec tego mimowoli nasuwa się pytanie, dlaczego Bóg dla dzieci swoich w czyścicu jest taki surowy i bezwzględny, a wobec nas o wiele łagodniejszy, — chociaż ciężą na nas

nietylko kary za grzechy, ale i winy. Dusze w czyśćcu nie są wrogami Boga. One Go kochają i dobrowolnie, z cierpliwością i miłością, a nawet z wdzięcznością w najczystszej intencji, aby stać się godnymi majestatu Bożego. Czy te cierpienia przyjęte ze szczerej miłości i znoszone ze świętą cierpliwością miałyby w oczach Bożych posiadać tak mało wartości ekspiacyjnej, że jeszcze potrzebne są także piekielne i długo trwające męki?

Dusze w czyśćcu nazywamy też ubogimi duszyczkami. Chcemy przez to zaznaczyć, że one są biedne, opuszczone — bez pomocy i pociechy. Ale tak ubogimi znowu dusze w czyśćcu nie są. Wszystkiego przecież nie straciły. Wszystkie bowiem duchowne zasługi, jakie posiadały w godzinie śmierci, pozostają ich własnością i na tamtym świecie. One też nie są tak całkiem opuszczone. Bóg nie odrzucił ich zupełnie i nie zostawia ich samych swemu smutnemu losowi. Dusze w czyśćcu bliższe są Bogu, niż były wówczas, gdy przebywały jeszcze na ziemi. Tu na ziemi mógł oddalić je od Boga grzech. W czyśćcu tej obawy nie ma, bo już Boga nowymi grzechami nie mogą wogóle obrazić. Nawet pokusy już nic im szkodzić nie mogą. Ciała już nie posiadają, zmysły już nie istnieją, a ziemia ze swojemi ponętami już dla nich

żadnego znaczenia nie ma. Jedno je tylko niepokoi — wielkie pragnienie oglądania Boga, którego całą duszą miłują.

Słyszy się tak często, że dusze czyścicowe już nic dobrego spełnić nie mogą, tylko cierpieć — ciągle cierpieć, aż spłacony będzie ostatni szeląg. Najwyżej my możemy im pomóc naszymi modlitwami i ofiarami.

W tym jest tyle prawdy, że dusze w czyścicu same już żadnych zasług sobie zdobyć nie mogą. Nie mogą też osiągnąć swoimi cierpieniami wyższego stopnia świętości. Ale przecież wolno im jest pokutować za grzechy. Oprócz tego jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że dusze czyścicowe, jako dusze połączone z Bogiem łaską poświęcającą i stojące bliżej Niego w porządku nadnaturalnym, mają przystęp do Boga i mogą Go o coś prosić. Przecież nie jest rzeczą konieczną, aby dusza na to zasłużyła, by jej modlitwa była możliwa i Bogu przyjemna. I my w naszych prośbach nie opieramy się na naszych zasługach, tylko mamy na myśli naszą nędzę i dobroć Bożą. Dlaczego tedy dusze w czyścicu, którym już niebo jest zapewnione, nie mają Boga prosić, jeżeli tu na ziemi nawet najgorszy grzesznik jeszcze może to uczynić?

Trzeba też pamiętać, że dusze w czyścicu żyją w ciągłej obecności Boga, że ich cierpie-

nie jest uwielbieniem Boga — spełnieniem Jego świętej woli. Jeżeli nas ból przytłacza, możemy w naszym utrapieniu prosić Boga i pocieszyć się myślą o Nim. Czy duszom cierpiącym w czyścicu chcemy tej pociechy odmówić? Nie widzę żadnej racji, dlaczego tak nie ma być. To prawda, prośby dusz czyścicowych, jak już powiedziałem, nie posiadają tej mocy zasługującej, jak nasze modlitwy, gdy zanosimy je w stanie łaski poświęcającej. Ale ich prośby pójdą także przed tron Boży i Bóg je przyjmie i według Najśw. woli Swojej rozporządzi nimi. Przecież wiadomo, że dusze w czyścicu wiele pomagają tym, którzy o nich pamiętają tu na ziemi.

Jak długo trwa oczyszczenie dusz w czyścicu? Nic o tym nie wiemy. Niektórzy twierdzą, że to trwać może, aż do sądu ostatecznego. Inni znowu są zdania, że żadna kara czyścica nie trwa dłużej niż 10 lat. — Przy tym powołują się chętnie na błog. Piotra Colombière, spowiednika św. Marii Małgorzaty, który, według słów św. Małgorzaty miał przebywać w czyścicu jedną godzinę, nim wszedł do chwały niebieskiej. Ale nie wiem jak to zrozumieć. W czyścicu przecież czas nie liczy się według zegarka. U Boga nie ma czasu. Tysiąc lat jest u Niego jak jeden dzień, a jeden dzień jak tysiąc lat. Nie

można tedy wypowiedzieć takiego zdania, że Bóg jedną duszę skazuje na 5 godzin, drugą na 5 lat, a trzecią na 500 lat, jak to się dzieje w sądach świeckich. W rzeczywistości nikt nic pewnego nie wie, jak sąd Boży się odbywa i dlatego lepiej milczeć i zostawić wszystko dobroci i miłosierdziu Boga, który wszystko dobrze uczyni.

Straszne są nieraz obrazki przedstawiające czyściec. Widać na nich piec ognisty, a w nim stłoczone postacie ludzkie, palące się w ogniu, a pod obrazem napis: „Zmiłujcie się nade mną, zmiłujcie się przynajmniej wy, przyjaciele moi”. Takie obrazy mało przysłużą się wierze, urabiają jednostronne pojęcie o Bogu i ludzi myślących wprost odpychają.

Nie dobrze też jest wyrzec się zdrowego teologicznego myślenia i wierzyć przerażającym opowiadaniom, o duszach w czyścicu, chociażby pochodziły od tak zwanych ludzi pobożnych albo nawet od świętych, których czymy na ołtarzach. Nie jest to bowiem dowodem, że trzeba im we wszystkim wierzyć. I święci mogą błędzić i błędzili.

W dawniejszych czasach ludzie o wiele więcej skłonni byli wierzyć w takie rzeczy, a zawsze znaleźli się pisarze i kaznodzieje, którzy przekazywali takie opowiadania dal-

szym pokoleniom. Obecnie o wiele krytyczniej na takie rzeczy się zapatrujemy.

W końcu nie trzeba nigdy zapominać, że dusze w czyścicu nie należą do dusz potępionych. One są przyjaciółmi Boga, Jego dziećmi ukochanymi i stoją już blisko Jego tronu. Fantazje i różnego rodzaju przypuszczenia nie powinny mieć miejsca w tak bardzo ważnych sprawach.

Dziwimy się dzisiaj, czytając o guślarzach i czarownicach. Ale niektóre przerażające opowiadania o mękach czyścicowych nie wiele różnią się od błędnych wierzeń w dziwy i czary, które tyle złego spowodowały w sercach ludzkich.

Istota kar czyścowych.

30 lipca

Niestety — nie mogłem ci dać w ostatnim liście wyczerpującej odpowiedzi na pytanie w nim zawarte. Obawiałem się, że list będzie za długi. Nie byłbyś go uważnie przeczytał. Na to brak ci — jak wiem — cierpliwości. Dlatego zwróciłem ci uwagę na niewłaściwe pojęcia o karach czyścowych. Chciałem naprzód to załatwić, bo wiem, ile niepokoju i zwątpienia powodują takie rzeczy w sercach ludzkich.

W tym liście postaram się — o ile możliwe — o jasny i dokładny pogląd na kary czyścowe.

Dusze w czyścicu muszą cierpieć. Czyściec jest karą, a kara znaczy tyle, co ból — cierpienie. Kara, która nie boli, wogóle nie jest karą. Jest więc pewne, że dusze w czyścicu muszą cierpieć i to cierpieć dużo, stosownie do win, jakie na nich ciążyą. Pismo św. i tu nie daje nam żadnych wyjaśnień. Czynią to, albo raczej usiłują to uzupełnić nauki teologiczne, dopatrując się pewnego podobieństwa w cierpieniach wiecznych i czyścowych.

Na sądzie ostatecznym powie Zbawiciel i Sędzia wszystkich ludzi te słowa: „Idźcie precz ode mnie przekłęci w ogień wieczny”!

W tych słowach wyrażona jest dwojaka kara. Najprzód kara duchowna: dusza traci Boga. Człowiek, popełniając grzech ciężki, sam za życia oddala się od Boga, traci Boga. Owa utrata jest dobrowolna. Na sądzie ostatecznym będzie ona uroczyście wyrokiem Bożym na zawsze potwierdzona.

Druga kara, to kara zmysłów — ogień wieczny.

Te same pojęcia stosuje teologia do kar czyścicowych, chociaż nie w tym samym rozumieniu. U potępionych utrata Boga jest wieczna. Oni już nigdy Boga oglądać nie będą — nigdy nie osiągną swego właściwego celu. Serce ich dręczone będzie bolesnym, nigdy nie zaspokojonym pragnieniem. Nie już z Bogiem łączyć ich nie będzie, chociaż wiedzą i widzą, że jedynie przy Bogu mogą być szczęśliwymi. Żaden ból, żadna wewnętrzna udręka nie może pójść w porównanie z nieszczęściem duszy potępionej. Tu na ziemi mogła ona jeszcze szukać i znaleźć jakieś ukojenie w świecie, wśród ludzi. Mogła, choć na czas krótki, rozerwać się i zapomnieć o tym, co ją boli. W wieczności tego już nie ma. Dusza jest opuszczona zupełnie. Nie istnieje dla niej nadzieja chociażby najmniejszego zaspokojenia potrzeby szczęścia.

Trudno nam o tym mieć należyte pojęcie — dopóki jesteśmy na ziemi. Ale właśnie to przeświadczenie duszy potępionej, że już nigdy szczęśliwą nie będzie, że na zawsze chybiła celu i utraciła Boga, jest główną jej karą. Dla niej byłoby ulgą, zbawieniem, gdyby przestała istnieć. To jednak jest niemożliwe. Dusza jest wieczna. Ona umrzeć nie może. Musi żyć, a Bóg jej życia nie odbierze. Znane słowa poety włoskiego, Dantego umieszczone nad bramą piekielną, krótko i dobitnie charakteryzują położenie potępionych: „Porzućcie wszelką nadzieję, którzy tu wstępujecie”.

1) Tęsknota za Bogiem.

I w czyścicu dusza traci Boga. Ale ta utrata Boga różni się zasadniczo od utraty Boga w piekle. Przede wszystkim nie jest ona wieczna. Dusze w czyścicu cierpią bardzo, że Boga nie posiadają. Ale pociesza je nadzieja, że zaświta dla nich dzień zbawienia. To jest ich cichą, błogą radością serca. Nad bramą czyścica nie widnieją słowa rozpaczy, tylko piękne słowa św. Pawła apostoła: „Żyjemy w nadziei zbawienia”, albo słowa, którymi wspomniany wyżej Dante ozdabia wejście do czyścica: „Tu dusza się oczyszcza i dojrzewa dla nieba”.

Pomimo to jednak dusze w czyśćcu odczuwają wygnanie swoje nader boleśnie. One są święte. Dlatego niewymownie tęsknią za najwyższą świętością. Z ust samego Boga usłyszały słowa, że są zbawione. Ale ta sama chwila, która dała im to zapewnienie wiecznej szczęśliwości, stała się też dla nich przyczyną największego bólu. Jakaś siła nieprzeparta ciągnie je do nieba, do Boga, a majestat, świętość i sprawiedliwość Boża każe im czekać i cierpieć. Dusza wie, że jest dzieckiem Bożym. Niebo jest jej zapewnione. Jest to wielka pociecha. Ale tę pociechę zasłania i przytłumia smutek. Dusza w czyśćcu znajduje się jakby przed drzwiami domu ojcowskiego. Chciałaby otworzyć drzwi i wejść do Boga. Ale jest to niemożliwe. Być tak blisko Boga, być już na progu szczęśliwej wieczności, a nie móc się do niej dostać, to ból wielki. Nieznana przedtem tęsknota ogarnia duszę. Nic już jej nie wiąże z ziemią, żadna ponęta ziemską jej nie wabi. Widzi tylko Boga i niebo. Na skrzydłach chciałaby ulecieć ku Bogu, ku szczęściu wiecznemu. Chciałaby przebić mury więzienne i wydostać się z czyśćca. Ale ona jest podobna do ptaszyny, która daremnie rzuca się w klatce.

Grecka mitologia opowiada o człowieku — nazwano go Syzyfem — który oszukał bogów i zato został w szczególny sposób ukarany: Stał on w środku tryskającego źródła i pomimo to musiał cierpieć najdotkliwsze pragnienie. Gdy tylko się nachylił, aby zaczerpnąć wody, woda usuwała się natychmiast. Dręczył go też straszny głód. W pobliżu znajdowały się drzewa i wabiły go swymi owocami. Ale gdy rękę po nie wyciągnął, wiatr gałęzie oddalał.

Podobne jest położenie dusz w czyśćcu. Odczuwają one wielki głód, pragnienie Boga, kochają Go i tęsknią za Nim, a jednak posiadać Go i kosztować z Niego nie mogą.

Co to za smutne i bolesne oczekiwanie!

Czy wiesz, co się dzieje w duszy człowieka, skazanego na długie lata więzienia? Taki człowiek nie jest bez nadziei. Ale jak mu ciężko upływa czas! Dzień siedzi przy zakratowanym oknie swej celi — widzi budzącą się wiosnę, widzi ludzi mijających więzienie, chciałby do nich się przyłączyć, z nimi pomówić. Ale daremne są jego pragnienia!

Są chorzy, którzy, przykuci do łoża boleści, długie lata muszą leżeć w szpitalach. Lekarze zapewniają ich, że wrócą do zdrowia. Ale jak trudno im doczekać się tej chwili!

Podczas wojny światowej wiele mówiono o położeniu jeńców wojennych. Napozór mieli oni się lepiej w niewoli, niż na froncie wśród kul i armat. A jednak to długie przebywanie w obcym kraju, brak wszelkiej pociechy, to ciągle oczekiwanie końca wojny, doprowadziło wielu do rozpacz. Tęsknota za krajem trawiła ich duszę. Powrócić do domu, do swoich było ich jedynym pragnieniem. O to Boga prosili w codziennych modlitwach. Wszystko inne było im obojętne. A gdy nareszcie ta chwila zbawienna nadeszła, nie mogli doczekać się powrotu, pociągi za wolno się dla nich posuwały — niektórzy pieszo puścili się w drogę. Czasem jeszcze kilka dni przyszło im czekać nad samą granicą, skąd już widać było w oddali góry i lasy ojczyste. „O — tak pisze pewien żołnierz w swoich wspomnieniach — tylko ten, który przeżył takie chwile, może zrozumieć, co to jest tęsknota”.

Tak jest, tęsknota już tu na ziemi może tak zawładnąć człowiekiem, że mu wszystko obrzydnie, że woli stracić zdrowie i życie, aby tylko zaspokoić tęsknotę i osiągnąć to, czego pragnie. Ilu to naszych skazańców zginęło na Syberii od kul moskiewskich, z głodu, od mrozu i z wycieńczenia! Tęsknota za krajem pchała ich do czynów nieroztropnych, roz-

paczliwych, które narażały ich na ostre represje.

Niedawno rozmawiałem z matką, która utraciła jedyne dziecko — chłopczyka jedenastoletniego. Ze łzami spoglądała na mnie. Nie mogła się uspokoić, chociaż już kilka tygodni upłynęło od śmierci dziecka. „Tak mi tęskno — powtarzała — serce mi się kraje, nikt tego zrozumieć nie może”. „Gdybym wiedziała, jak odnaleźć moje dziecko, przebiegłabym cały świat, oddałabym wszystko, co posiadam”.

Jak silne tedy uczucie tęsknoty muszą poruszać, niepokoić i napełniać smutkiem i boleścią dusze w czyśćcu cierpiące! Do Boga, do Boga się dostać — jest ich jedynym pragnieniem. A gdyby Bóg im pozwolił więcej cierpieć, aby tylko prędzej do Niego się dostać, z chęcią zgodziłyby się na to. Każdy dzień przynosi im lepsze poznanie Boga, każdy dzień zbliża ich więcej ku Bogu. Ale też z każdym dniem potęguje się ich miłość, a tęsknota za Bogiem staje się gwałtowniejsza.

O tęsknocie dusz czyścicowych za Bogiem, daje nam też Kościół św. pojęcie w modlitwach i nabożeństwach za dusze zmarłych. Brewjarz za zmarłych — tak zwane wigilie — a szczególnie brewiarz i liturgia na Dzień Zaduszny, zawierają dużo myśli i zdań

Pisma św., wyrażających smutek i boleść duszy pragnącej szybkiego pojednania się z Bogiem.

„Jako jeleń pragnie wody źródlanej, tak dusza moja pragnie Ciebie, Boże mój”. „Kto da mi skrzydła, abym poleciał do Ciebie i spoczął w Tobie, Boże mój i wszystko moje”. „Dusza moja spragniona jest: Jak ziemia wyschnięta pragnie wody, tak dusza moja pragnie Boga, duch mój omdlewa z tęsknoty”.

2) Wyrzuty sumienia i cierpienia zewnętrzne.

W czyścicu budzi się dusza jakby z głębokiego snu. Teraz dopiero poznaje, jak dobry był dla niej Bóg, — jaką opieką — jakimi łaskami ją otaczał. Widzi też, i to z wielkim ubolewaniem, jak mało z tych łask korzystała. Widzi, ile dni, ile godzin straciła na niepotrzebnych rozmowach — na zabawach i rozrywkach, ile czasu zmarnowała, oddając się rzeczom marnym, szkodliwym, a nawet grzesznym. Widzi, ile natchnień dobrych udzielał jej Bóg, — jak do niej przemawiał, jak zachęcał ją i wprost prosił, aby z większą gorliwością Jemu służyła. Ach, gdyby była szła za tym głosem, gdyby trochę więcej była się umartwiała, gdyby trochę częściej była przystępowała do sakramentów św.! Takie myśli są bardzo bolesne, a dla

dusz czyścowych, tak bliskich Boga, są największym cierpieniem — to ten ogień, który pali i czyści.

Dopiero w czyścucu dusza poznaje, jak nędzne było jej życie, jak pozbawione prawdziwej wartości i treści:

bo w jej dążeniu do doskonałości było dużo samolubstwa, intencja nie była czysta, wola nie dość uległa woli Bożej:

bo zanadto stosowała się do życzeń i poglądów tego świata. Zdawało się jej, że Kościół za mało uwzględnia potrzeby czasu, że powinien być więcej ustepliwy wobec nowoczesnych sposobów życia — wobec sportów, mody etc.;

bo zawsze miała swoje „ja” na myśli — stroniła od umartwień, a lubiła wygody;

bo chciała tu na ziemi uświęcić się, ale nie jak Bóg chciał, tylko jak ona chciała, jak jej się podobało. — Krytykowała rozporządzenia Kościoła, swoich własnych duszpasterzy, ich postępowanie i zachowanie się wobec parafian...;

bo tak mało cierpliwości i wyrozumienia miała dla swego najbliższego otoczenia... etc.

Oprócz tęsknoty za Bogiem odczuwają dusze w czyścucu bardzo boleśnie, że Boga nie mogą tak kochać, jak święci w niebie, którzy już całkiem do Niego należą. Już tu na

ziemi dusze szczerze Boga kochające, cierpią bardzo, — że pomimo usilnych starań nie są tak dobrymi i czystymi, jakby sobie tego życzyły. Widzą zawsze tę wielką różnicę pomiędzy sobą i Bogiem, martwi je i boli ta niestałość, ta skłonność do złego — ta wielka przestrzeń pomiędzy świętością Bożą, a ich własną niedoskonałością. Dusze w czyścicu odczuwają to i boją się nad tym o wiele więcej. One kochają Boga całym sercem. Ale tę miłość maici ta zawstydzająca myśl, że jeszcze nie posiadają szaty godowej, która im daje zupełne prawo do Serca Bożego. Dusze czyścicowe są oblubienicami Boga. Ale jak tu na ziemi oblubienica nie chciałaby pokazać się oblubieńcowi z zawałaną twarzą, albo w ubraniu niestarannym, tak też dusze w czyścicu nie chcą stanąć przed majestatem Boskim — dopóki je szpeci choćby jedna tylko najmniejsza plama — dopóki nie są całkiem oczyszczone i świętością obleczone.

Jaka jest druga kara czyścicowa — kara zmysłów?

O tem zgóry nic pewnego nie wiemy, a zdania teologów pod tym względem są bardzo rozbieżne. Tyle jest pewne, — że dusza, jako istota duchowa — cierpieć może tylko w sposób duchowy. Jak się to dzieje, co

i w jaki sposób dusze w czyścucu muszą cierpieć, to pozostanie tajemnicą Boga. Wolno nam bez naruszenia prawd wiary naszej świętej — jako środek oczyszczenia — uważać każdą możliwą karę.

Wiemy, że w czyścucu nastąpi zupełne oczyszczenie duszy. Dusza sama tego pragnie dla wielkiej miłości, jaką pała ku najwyższemu dobru — ku Bogu. Na ziemi ta miłość podobna była do iskierki. Po śmierci — po przejściu wyznaczonej dla niej kary czyścucowej stał się z tej iskierki płomień miłości dążący ku Bogu siłą nieprzepartą. Lecz nie nagle zmienia się dusza na jasnego anioła. Dzieje się to powoli pod wpływem łaski Bożej i bolesnych cierpień czyścucowych. Tylko w miarę wzrostu miłości Bożej giną ślady gniewu, niecierpliwości — zmysłowości, które nosiła tu na ziemi. Pokorne poddanie się woli Bożej, pokuta, ból i cierpienie nadaje jej powoli inny charakter. Występuje coraz wyraźniej dziecię Boże, giną ostatnie przeszkody, dusza staje się wreszcie godna oglądania Boga twarzą w twarz.

Proces ten odbywa się w każdej duszy inaczej. Dla niejednej duszy będzie on trwał krótko, tak iż można mówić, że trwał rok, albo miesiąc, albo nawet tylko godzinę. Dla większej liczby dusz czyścucowych będzie on

trwał długo, może bardzo długo. Dlatego Kościół św., nasza Matka, tak bardzo nam zaleca abyśmy pamiętali w naszych modlitwach o duszach w czyściecu cierpiących, szczególnie o tych, które znikąd ratunku nie mają.

Czy wszyscy ludzie przechodzą przez czyściec?

12 sierpnia

Czyściec nie jest piekłem, tylko miejscem dobroci i miłosierdzia Bożego, gdzie dusza, już pewna swego zbawienia, gotuje się na przyście Oblubieńca, aby z Nim cieszyć się na wieki. Ale czyścica nie trzeba sobie lekceważyć! Starać się winniśmy, za życia pokutować za grzechy, żeby się dostać do nieba bez czyścica. Dobrowolny czyściec na ziemi z pewnością będzie lżejszy niż ten, który Bóg wyznaczy nam z konieczności.

Piekła możemy łatwo uniknąć. Nikt bowiem do piekła nie pójdzie, jeżeli świadomie i dobrowolnie przez grzech ciężki nie odwróci się od Boga. Na wieczne potępienie pójdą tylko ci, co umierają w grzechu ciężkim. Grzech jest zupełnym zerwaniem z Bogiem. Ale to może się tylko wtedy stać, gdy człowiek uczyni to zupełnie dobrowolnie. Żadna siła ani ziemską, ani piekielną nie może go zmusić, aby się wyrzekł Boga, dopóki tego sam nie chce. Dlatego tym co mają dobrą wolę nie jest tak trudno uniknąć piekła.

Inaczej ma się rzecz z czyścem. O wiele trudniej bowiem uniknąć grzechów powszed-

nich. W wielu rzeczach wszyscy błądzimy i upadamy.

Niedoskonałe są nasze modlitwy. Tyle w nich oziębłości i dobrowolnego roztargnienia!

Chcemy być pobożnymi, a tymczasem w tej pobożności tyle ukrytej pychy.

Nie potrafimy się upokorzyć, wyrzec się własnej woli.

Niecierpliwi jesteśmy, nie liczymy się ze słowami.

Ublizamy innym, sprawiamy im przykrość naszą nieżyczliwością i cierpkością.

Nie potrafimy się opanować. Odpowiadamy szorstko. Nie możemy znieść innego zdania.

Niepotrzebnie narzekamy na nasz los, na krzyże i przykrości, które nas spotykają.

Nie zważamy należycie na myśli nasze. Nie odrzucamy już w zarodku złego.

Nie pilnujemy czystości serca. Nie chcemy Boga obrazić żadnym grzechem ciężkim. Tymczasem nasze wahanie się, nasza obojętność — nasza bierność, stanowi już niemal ciężką obrazę Boską.

Św. Jakób apostoł słusznie pisze — że w wielu rzeczach wszyscy grzeszymy.

Co do mnie, to odważyłbym się powiedzieć, że o wiele więcej ludzi dostanie się bez czyść-

ca do nieba, niż przypuszczamy. Coprawda, popełniamy liczne błędy i grzechy. Ale też posiadamy wiele możliwości do uwolnienia się za łaską Bożą — przed śmiercią, od wszelkich win i kar. Uważamy to za słuszne, że wielcy święci zaraz po śmierci dostali się do nieba. Ale do nieba nie dostają się tylko ci, których Kościół kanonizował, lecz wszystkie dusze, które za grzechy swoje pokutowały za życia i uzyskały odpuszczenie win i kar w godzinie śmierci. Dziecko, które umiera po chrzcie św., idzie do nieba, bo żadnego grzechu nie popełniło. Co do czystości serca, przewyższa ono wielkich świętych, bo niczem Boga nie obraziło. Ale też nie przynosi na tamten świat żadnych zasług, gdy tymczasem święci zasłużyli sobie na niebo przez ciężkie walki wewnętrzne, przez prace i utrapienia, ponoszone dla sprawy Bożej i dla zbawienia dusz nieśmiertelnych. Dziecko zaraz idzie do nieba. Niejeden ze świętych musiał czekać przed bramą niebieską. — Może długo musiał czekać. Ale za to policzony jest do wielkich u tronu Najwyższego.

Człowiek, który po chrzcie św. zgrzeszył i utracił łaskę poświęcającą, wówczas otrzymaną, może jednak uzyskać z powrotem taką niewinność, że bez czyścica może osiągnąć niebo. Znamy przecież cały szereg świętych,

co prowadzili życie grzeszne, nawet występne, a potem całym sercem oddali się Bogu. Z tą samą gwałtownością, z jaką dawniej służyli złemu, ubiegali się później o cnotę i świętość. Św. Augustyn, który sam w młodości szedł drogami grzesznymi, napisał dla wszystkich słowa bardzo pocieszające: „Kto za łaską Bożą wstrzymuje się od grzechów, które nazywamy zbrodniami, a stara się przez dzieła miłosierdzia i pobożne modlitwy oczyścić się od grzechów, które każdy na ziemi popełnia, ten zasługuje, żeby bez grzechu zeszedł z tego świata. Popełni on co prawda niektóre grzechy, ale nie brak mu też środków sakramentalnych, oczyszczających duszę”.

Jak się zdaje — pierwsi chrześcijanie, byli przekonani, że umarli prędko dostają się do nieba, bo jakżeby mógł św. Cyprian (ok. 250 r.) radzić wiernym, żeby nie nosili czarnych szat na znak żałoby, gdyż, jak pisze, umarli na tamtym świecie, chodzą już w jasnych szatach radości. Poganie nie powinni myśleć i mówić, że naszych wiernych oplakujemy, gdyż żyją na zawsze u Boga.

I my możemy z wielką ufnością spoglądać w przyszłość naszą wieczną, jeżeli staramy się sumiennie spełniać nasze obowiązki. Nasza ufność opiera się głównie na ostatnich

sakramentach św., przede wszystkim na sakramencie Ostatniego Olejem św. Namaszczenia. Św. Jakób apostoł opisuje nam następującymi słowami działanie tego sakramentu: „Choruje kto między wami, niech wwiedzie kapłany kościelne, a niech się modlą nad nim pomazując go olejem w imię Pańskie”. A modlitwa wiary uzdrowi niemocnego i ulży mu Pan, a jeśliby w grzechach był, będą mu odpuszczone.” (Jak. 5, 14).

Zazwyczaj chory najprzód spowiada się i komunikuje, a potem przyjmuje Oleje św.. W sakramencie pokuty odpuszcza nam kapłan grzechy w imieniu Boga. To samo dzieje się w sakramencie Ostatniego Namaszczenia. Według zdania wielkich teologów sakrament ten tak oczyszcza duszę, że zaraz może uzyskać niebo. Oczyszczenie duszy nastąpi niezależnie od dyspozycji chorego, który może z powodu słabości, już nie może się modlić. Warunkiem niezbędnym, jest szczerzy żal za grzechy. Jeżeli chory po przyjęciu Ostatniego Namaszczenia jeszcze popełnia grzechy przez brak cierpliwości itd., to może to bardzo łatwo naprawić aktami pobożnymi, szczególnie aktem żalu, miłości Bożej, a przede wszystkim, aktem całkowitego zgadzania się z wolą Bożą.

Dziś, udziela kapłan umierającemu jeszcze odpustu zupełnego, to znaczy, odpuszczenia z góry wszystkich kar doczesnych. Można tedy słusznie twierdzić, że chory, przyjmując ostatnie sakramenta św. i odpust zupełny z należytych usposobieniem, zaraz dostąpi łaski oglądania Boga.

Kościół św. udziela Ostatniego Namaszczenia także i nieprzytomnym, jeżeli może przypuścić, że usposobienie chorego albo umierającego na to zasługuje. Sakrament ten bowiem działa sam przez się. Tylko wówczas jest on bezkutechny, gdy na duszy ciąży grzech jeszcze nie obżałowany. Powszednie grzechy tylko osłabiają działanie sakramentu. Jeżeli umierający był człowiekiem wierzącym, praktykującym — jeżeli miał np. zwyczaj wzbudzać co dzień wieczorem żal za grzechy, — jeżeli starał się spełniać wedle możliwości wolę Bożą — to słusznie można się spodziewać, że Bóg go łaskawie przyjmie.

Dobra śmierć — to wielka łaska, a wytrwać w dobrym aż do końca z wszystkich łask największa.

Jak pomagać duszom w czyścucu?

24 sierpnia

Piszesz mi, że ostatni list bardzo cię uspokoił. Miałeś zawsze wielką obawę przed śmiercią. Teraz inaczej na to się zapatrujesz. Rozumiesz, że śmierć może być wielką łaską i jesteś gotów przyjąć ją z ręki Bożej jako słuszną karę oraz pokutę za grzechy.

Bardzo mię to cieszy. Chciałbym cię jednak upomnieć i bardzo ci to zalecić, abyś w swoich modlitwach gorliwie pamiętał o duszach w czyścucu. Gdybyś wiedział, że ktoś z twoich krewnych albo przyjaciół znajduje się w wielkiej potrzebie — w biedzie albo w więzieniu, tobyś z pewnością na wszelki sposób chciał mu pomóc i nie żałowałbyś ani czasu ani zabiegów. Dusze w czyścucu cierpią, a ich tęsknota za Bogiem, za szczęściem wiecznym, przewyższa wszystkie cierpienia, jakie tu na ziemi wyobrazić sobie możemy. Nieśmy im pomoc, aby Bóg im skrócił czas cierpienia.

Co do czyścucca, to Kościół święty, — jak już w pierwszych listach ci pisałem, tylko dwie prawdy podaje nam do wierzenia: że istnieje czyściec i że możemy duszom czyścucowym pomóc naszym wstawiennictwem. Do tego Kościół zawsze się stosował.

O istnieniu czyśćca nikt nie wątpił. Nikt też temu nie przeczył. Dlatego Ojcowie Kościoła świętego tą kwestią się nie zajmowali. Nie potrzebowali bowiem ani bronić ani udowadniać istnienia czyśćca. Musieli zresztą wobec powstających herezji bronić o wiele ważniejszych artykułów wiary.

Co do nabożeństw za dusze zmarłych, to zważano na to bardzo, jak to i dziś jeszcze czynimy. Pamiętano o nich przede wszystkim we Mszy świętej w tym przekonaniu, że ona nie tylko żyjącym wyprasza i zapewnia miłosierdzie Boskie, ale też zmarłym. Sobór trydencki powołuje się w tej kwestii na praktykę kościelną, sięgającą czasów apostołskich. Najgłębsze jednak uzasadnienie, że duszom w czyśćcu możemy nieść pomoc, daje nam tajemnica mistycznego Ciała Chrystusowego. Kościół święty w pierwszych wiekach chrześcijańskich jest bardzo żywo przejęty tą tajemnicą, gdyż św. Paweł apostoł ciągle w swoich listach do tej myśli wraca. Wierni owych czasów czuli się wszyscy złączeni i zjednoczeni w Chrystusie, byli „jedną duszą i jednym sercem” — jedną świętą rodziną, gdzie jeden za drugiego myślał, pracował i cierpiał. Chrześcijaństwo było wówczas symbolem złączonych z sobą miłością Chrystusową we wszystkich sprawach — nie tylko we-

wewnętrznych, duchowych, ale też i zewnętrznych. Wszystko było wspólne. Nie było opuszczonych, samotnych, odosobnionych. Nikt nie chciał i nikomu nie było wolno opuszczać drugiego, „aby nie było rozerwanie w ciele, ale iżby jedne członki o drugich staranie miały. A jeśli co cierpi jeden członek, społem cierpią wszystkie członki” (I Kor. 12, 25—26). „Jeden drugiego brzemiona noście, a tak wypełnicie zakon Chrystusów” (Gal. 6, 2).

Takimi myślami kierowali się w pierwszych wiekach wszyscy. Stosowano je na razie w życiu codziennym, — do tych, co przez chrzest należeli do grona wiernych. Ale prędko przeniosła się ta myśl też do tych, co spoczywali w grobach, bo zrozumiano, że oni przez to, że umarli, nie utracili łączności ani z Chrystusem, ani z Kościołem, ani z żyjącymi członkami jego. Nie dziw tedy, że św. Paweł w liście do Tymoteusza wspomina swego współpracownika Onezyfora słowami, które mogłyby znaleźć się w każdej Mszy żałobnej: „Niech mu Pan da, aby znalazł miłosierdzie u Pana w on dzień” (II Tym. 1, 18).

Jak ścisła była łączność pomiędzy żyjącymi i umarłymi w łonie początkującego Kościoła możemy też poznać z apologii Arysty desa (około 150 roku): „Jeżeli z wierzących

ktoś umiera, wówczas cieszą się wszyscy, dziękują Bogu i odprowadzają go do grobu. jakby tylko przeniósł się z jednego miejsca na drugie. Gdy umiera dziecko, wielbią Boga, że bez grzechu zeszło z tego świata. Jeżeli zaś widzą, że któryś z nich umiera niepojednany z Bogiem, gorzko nad nim ubolewają i płaczą, bo czeka go kara wieczna". Widać z tego, że te same myśli, uczucia, radości i troski łączyły żywych z umarłymi, że ich los nie był im obojętny.

Możliwe, że u pierwszych chrześcijan powstały wątpliwości, czy modlitwy za zmarłych są skuteczne. Apostołowie bowiem o tem nic nie piszą w swoich listach. Ale Ojcowie Kościoła świętego zupełnie jasno co do tego się wypowiadają.

Św. Chryzostom w swych homiliach często wraca do tego tematu, czyniąc wyrzuty wierzniemu, że nad grobami płaczą i zachowują się jak poganie. „Dlaczego płaczesz, tak on się pyta, jeżeli możemy wyjednać umarłym tak obfite miłosierdzie Boskie! Albowiem my wszyscy, żyjący i umarli — jesteśmy jedno ciało, pomimo, że niektóre członki odznaczają się większą doskonałością. I dlatego możemy umarłym wyprosić zupełne odpuszczenie grzechów przez modlitwy i ofiary za nich złożone”.

Na dowód że wierni mogą umarłym pomóc, św. Augustyn podaje praktykę Kościoła świętego, który co dzień w swoich pacierzach pamięta o zmarłych. Jego matka umierając, prosiła go, aby za nią odprawił Mszę św. Zaraz też po jej śmierci ofiarował za nią „Ofiarę okupu” i zaniósł gorącą prośbę do Boga: „Wysłuchaj mię przez rany Zbawiciela, który za nas umarł na krzyżu, a teraz prosi za nas, siedząc na prawicy Twojej. Wiem, że matka moja była miłosierna dla innych i z całego serca darowała swoim nieprzyjaciołom. Opuść jej teraz winy. Opuść jej też wszystko, czem w długich latach — po chrzcie świętym zawiniła. Opuść jej, o Panie — odpuść! Błagam Cię, bądź dla niej litościwym sędzią”.

Z tych słów św. Augustyna dowiadujemy się też, że umarli prędszej mogą spodziewać się miłosierdzia Bożego, jeżeli tutaj na ziemi sobie na to zasłużyli. Dlatego powołuje się św. Augustyn na litościwe serce swej matki. Ponieważ miłosierna była za życia, dozna też miłosierdzia Bożego.

Św. Tomasz podkreśla przede wszystkim wartość prześlągalną Ofiary Mszy świętej, bo Chrystus przy ustanawianiu Najświętszego Sakramentu powiedział, „że ta ofiara spełniona będzie dla wielu — na odpuszcze-

nie grzechów — dopomaga jednak tylko tym, którzy przez wiarę i miłość są złączeni z Chrystusem. „Ciało Chrystusowe ofiarujemy tylko za tych, którzy są Jego członkami”. (św. Augustyn).

O. Marcin Kochem pisze w swoim wykładzie o Ofierze Mszy świętej: „Gdybyśmy mogli własnymi oczami widzieć strumienie łask, spływające z ołtarzy na czyściec, — ogarnęłoby nas zdziwienie z powodu potęgi i skutków Ofiary Mszy świętej — gdybyśmy mogli widzieć, jak ofiara bezkrwawa dusze w czyścicu pociesza, pokrzepia i oczyszcza, śpieszylibyśmy ofiarować za nie tę ofiarę jak najczęściej”.

Błogosławieni miłosierni.

8 września

Jeszcze jedno zdanie św. Tomasza chciałbym przytoczyć, aby usunąć pewne trudności. Ludzi ubogich, którzy nie mają za co zamówić Mszy świętej, martwi to nieraz i napelnia goryczą, że bogaci prędzej wydestaną się z czyścica, bo mają pieniądze i mogą sobie zamówić dużo Mszy świętych. Takie mniemanie jest niedorzeczne — szczególnie gdy zmarły wcale nie był wzorem cnót, a pozostałym nietrudno przychodzi oddać na cele pobożne większą sumę. Nie ma też powodu gniewać się, albo zazdrościć ludziom bogatym, jakoby im było łatwiej uniknąć kar czyścicowych i jakby Bóg w ten sposób ich jeszcze na tamtym świecie protegował. Nie jest bowiem wykluczone, że Msze święte przez nich zamówione innym się przysłużą — mianowicie tym, co na to zasługują. Wskazują na to wyżej przytoczone słowa św. Augustyna. W czyścicu dostąpią miłosierdzia Bożego najprzód ci, którzy za życia stali się godnymi pomocy Bożej po śmierci.

Św. Tomasz w sposób sobie właściwy jasno i rzeczowo objaśnia, że ani Kościół, ani kapłan nie udziela duszom w czyścicu łask, jakie płyną z Ofiary Mszy świętej. Należy

to wyłącznie do Boga. My tylko możemy Boga prosić, a On nas wysłucha w miarę jak my i dusze na to zasługujemy.

W dawniejszych czasach dysputowano nad tem, czy papież, posiadając władzę udzielania odpustów — mógłby jednym razem wybawić wszystkie dusze z czyśćca. Odpowiedź jest jasna. Ojciec święty ma władzę nad żyjącymi, ale nie nad duszami zmarłych, które znajdują się w czyśćcu. I on, udzielając odpustu, może tylko Boga prosić i dusze Jego miłosierdziu polecać. Nasza pomoc zatem co do dusz czyścowych jest bardzo ograniczona. Poważny wpływ na próśby nasze wywiera też stan duszy, w jakim się znajdujemy. Kto nie jest w stanie łaski poświęcającej, kto nie jest żywym członkiem Ciała Chrystusowego, ten z pewnością nie wyprosi tyle u Boga, jak ten, kto jest Jego ukochanym dzieckiem.

Ale chociaż modlitwy nasze są słabe i wysłuchanie ich całkiem od Boga zależy, nie przestańmy prosić i błagać Boga o miłosierdzie. Miłość wiele może, a pokornej, żarliwej próśby Bóg nigdy nie odrzuci.

W rzeczy samej pozostaje jednak dla nas co do czyśćca dużo niejasności. Nie wiemy, czy Bóg właśnie tym duszom udziela pomocy, za które się modlimy. Jedno tylko jest pew-

ne, że nic nie ginie, co czynimy dla dusz w czyśćcu. Sprawdzają się też zawsze słowa Pańskie: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią”. Często będzie tak, że dusze nie otrzymają pomocy dla nich wyznaczonej. Tymczasem Bóg udziela jej tym, co na to zasługują.

Jeżeli ktoś za życia nic nie czynił dla dusz zmarłych i zgoła nic za nie nie ofiarował, to nie będzie rzeczą dziwną, jeżeli w czyśćcu nie zaraz dozna miłosierdzia Bożego. Tak samo będzie z tymi, którzy potrzebujących i ubogich tu na ziemi nie wspierali.

Jeżeli ktoś był zarozumiałym, samolubnym, pełnym pychy, to z pewnością Bóg nie przyjmie go z otwartymi rękami i nie zaraz otworzy mu bramy nieba — dlatego, że ktoś z krewnych albo przyjaciół za niego się modli. Będzie musiał najprzód z serca wyrzucić wszelką pychę i stać się małym i pokornym, nim Bóg nad nim się zlituje.

Kto całą duszą przyłgnał do dóbr tego świata, używał ich i nigdy nie zadawał sobie pokuty albo umartwienia, ten nie tak prędko zakosztuje szczęścia wiecznego i nie tak prędko zasiądzie przy uczcie niebieskiej. Modlitwy i Msze święte za niego ofiarowane otrzyma inna dusza, może taka, która musiała tu na ziemi dużo cierpieć i biedne wieść życie.

We wszystkich naszych modlitwach i ofiarach za dusze w czyśćcu musimy zawsze pamiętać, że nasza pomoc jest tylko dodatkowa. Bóg jest miłosierny, ale też i sprawiedliwy. U Niego nic nie znaczy osoba. On nie wybawi zaraz bogatego, który na to nie zasłużył z tego powodu, że za niego odprawia się wielka ilość Mszy świętych. Ubogim w duchu, co tu na ziemi cierpliwie znosił swój los, przyobiecał niebo. Tej obietnicy On też dotrzyma. Zbawiciel wyraźnie powiedział, że grosz wdowi, pomimo małej wartości, u Niego więcej znaczy, niż złoto bogacza.

Jest artykułem wiary, że możemy pomóc duszom zmarłych. Niezupełnie jednak rozstrzygnięta jest kwestia, czy dusze czyścicowe i nam mogą pomóc. Z napisów, umieszczonych na starych grobowcach, wiemy, że pierwsi chrześcijanie nie tylko modlili się za zmarłych, ale i do nich się modlili — i to nie tylko do męczenników. Lud wierny i dziś lubi prosić dusze czyścicowe o pomoc, szczególnie w trudnych sprawach i potrzebach.

Nie wiemy wprawdzie w jaki sposób dusze czyścicowe mogą się dowiedzieć o naszych troskach i potrzebach. Ale Bóg ma różne sposoby. Może być, że dusza, uwolniona z więzów ciała, sama to spostrzeżę, — może

też być, że Bóg sam albo przez anioła stróża ją poucza. Mniejsza o to, ale niemal wszyscy teologowie twierdzą, że dusze czyścicowe mogą się modlić za siebie i za innych. Żyli oni przecież na tej ziemi, znają biedę i kłopoty ludzkie, mają serce współczujące i z pewnością biorą udział w życiu swoich najbliższych. Toć Pan Jezus pozwolił jeszcze bogaczowi w piekle pamiętać o swoich pięciu braciach.

Możemy też przypuścić, że prośby dusz czyścicowych są skuteczne i Bogu miłe, bo one są przyjaciółmi Boga — Jego ukochanymi dziećmi, chociaż niebo jest dla nich jeszcze zamknięte. Niektórzy teologowie twierdzą, że niemało dusz znajduje się w czyścicu, które więcej zasług mają przed Bogiem, niż wielu świętych w niebie i dlatego bliżej są Serca Bożego. One też należą, tak jak my, do mistycznego ciała Chrystusowego. Jak Chrystus w nas się modli, gdy prosimy za dusze zmarłych, tak też modli się w duszach czyścicowych, gdy za nami się wstawiają. Oczywiście widzą one w czyścicu nasze cierpienia i troski w całkiem innym świetle. Ich serce jest już oderwane od rzeczy tego świata, ich rozum mierzy wszystko miarami Bożymi, ich oko widzi przed sobą wieczność. Chodzi im tylko o jedno, abyśmy nie odbiegali od woli Bożej.

Bardzo pięknie wyraża się o stosunku dusz czyścicowych do Boga w swoim dzienniczku świątobliwa i mistycznie usposobiona Łucja Chrystyna († 1909 r. we Francji).

9/II 1894. Dusza moja znów była złączona z Bogiem w czyścicu. Widziałam miłość, jaka panuje pomiędzy Bogiem a duszami czyścicowymi. Bóg posiada je przez łaskę swoją, a one Go posiadają przez świadectwo spełnionej sprawiedliwości. Dusze pragną tego przedmiotu ich miłości. Jest coś wielkiego i wzniosłego we wzroku miłości, jakim Bóg te dusze obejmuje. Moja biedna dusza jest całkiem tym przejęta.

13/XI 1897. Modliłam się do naszego Pana za dusze w czyścicu i prosiłam Go, aby mi dał cośkolwiek bliżej poznać stosunek, jaki panuje pomiędzy Nim a duszami. Na to odpowiedział mi Pan: „Pomiędzy miłością i miłością może tylko istnieć miłość”. Przytem jasne, miłe światło pokazało mi, jak nadmierne cierpienia dusz czyścicowych opanowuje i pochłania Boska miłość.

Radości czyścica.

20 września

To ostatni list. Ale on właściwie powinien być pierwszym. Chciałem ci w tych listach dać lepsze pojęcie o losie tych, co od nas odeszli na zawsze, a przede wszystkim chciałem cię pocieszyć. W tym liście znajdziesz najwięcej pociechy. Piszę go też z wielką przyjemnością.

Powiem ci coś o radościach czyścicowych.

O radościach?

Dziwisz się z pewnością, że o tem można pisać. I mnie wydawało się to dziwnem, gdy pierwszy raz słyszałem o radościach czyścicowych, bo ciągle tylko czytałem i słyszałem o mękach i cierpieniach. Trudno nawet było mi wyzbyć się tych smutnych i poniekąd strasznych pojęć o czyścicu. Musiałem sobie zadać pewien trud i przestudiować dokładnie, co Kościół święty i wiedza teologiczna mówią o czyścicu, aby mieć o nim pojęcie bliższe rzeczywistości.

Dawniej wyobrażałem sobie czyściec, jako miejsce straszne, całkiem ogniem zajęte, gdzie niema żadnej pociechy, tylko ból i cierpienie, gdzie nigdy promień jasny nie zawita — jako miejsce karania, pełne smutku i boleści. Dziś jednak trochę inaczej się na to zapatruję.

Takie straszne wiadomości o czyścucu pochodzą z opowiadań i objawień prywatnych — wątpliwych i nieraz całkiem nieprawdopodobnych. Bóg dał nam rozum. Musimy i w tych rzeczach kierować się rozumem i tylko to przyjmować za pewne, co Kościół do wierzenia podaje i poważni uczeni uznają za prawdę. To jest droga pewna. Prywatne objawienia mówią wyłącznie o mękach czyścucowych. Według nich nawet towarzystwo współcierpiących nie przynosi duszom w czyścucu ulgi, — raczej pomnaża ich ból. Co to muszą być za chłodne, nietowarzyskie i niezdolne osoby, — mówi pewien pisarz — które takie rzeczy opowiadają, a przy tym jeszcze sądzą, że spełniają dobry uczynek?

W czyścucu są też radości i to czyste, wzniosłe — prawdziwie pocieszające radości, których tu na ziemi wcale nie ma.

Dusze czyścucowe przede wszystkim wiedzą, że są dziećmi Bożymi. One mogą wnieść oczy i serce do Boga jako Ojca swego i z większym prawem niż my modlić się „Ojcze nasz, któryś jest w niebie”. Dusze w czyścucu wiedzą, że Bóg je kocha i nad nimi czuwa. Zły duch już im szkodzić nie może, nie ma już do nich przystępu. Żadne zwątpienie, żadna obawa przed grzechem nie może już zachmurzać albo osłabiać tego tak

bardzo pocieszającego przeświadczenia, że są ukochanymi i wybranymi dziećmi Bożymi.

Dusze w czyścicu poznają, jak łaskawymi drogami prowadził je Bóg tu na ziemi. Dawniej powątpiewały w dobroć Bożą. Nieraz pytały się i nie wiedziały, dlaczego muszą cierpieć. Teraz widzą i podziwiają Opatrzność Boską, a na życie swoje dawniejsze spoglądają jak na cudowny obraz, ręką Bożą narysowany. Teraz pojmują mądrość Bożą i Jego miłość ojcowską, która im wszędzie i w najcięższych dla nich chwilach chciała czynić dobrze. Jest to dla nich przyczyną wielkiej radości i zadowolenia. Dusze czyścicowe wiedzą też, że kara czyścicowa jest wpływem dobroci Boskiej, dlatego są zadowolone, że mogą i muszą cierpieć. One cierpią tak, jak cierpieli męczennicy, którzy w cierpieniach czuli się bliskimi Boga, a zapomniawszy o boleściach, z pieśnią na ustach wielbili swego Pana.

Bóg jest wśród dusz czyścicowych. Dusze czują Jego bliskość, Jego majestat i Jego świętość, a to skłania je do ochotnego, poniekąd radosnego znoszenia kar czyścicowych. Każdy dzień, każda chwila, zbliża je bardziej do Boga. Każdy ból oczyszcza je coraz więcej. Jakieś zadowolenie i błogie uczucie je ogarnia, że stają się coraz godniejszymi,

czystszyimi i jaśniejszyimi. Jak dziecko, które obraziło rodziców, pragnie na wszelki sposób wymazać winę i przypodobać się im, tak dusze czyścicowe pragną być Bogu miłe. Żadna kara nie jest im za ciężka, żadna ofiara za wielka, cierpią z miłością i całkowitym zgadzaniem się z wolą Bożą. „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią” — powiedział Pan Jezus. I dusze w czyścicu do nich należą, więc też Bóg im tej pociechy nie odmówi. Dusze w czyścicu kochają Boga więcej niż siebie. Dlatego, chociaż muszą cierpieć, pozostają w pokoju, jaki Bóg zsyła na tych, którzy Go miłują.

Dusze w czyścicu cieszą się, bo mogą naprawić wszystko, co za życia było niedoskonałe, złe i grzeszne. Mogą one jakby jeszcze powtórzyć życie o tyle, o ile mogą wszystko naprawić i uzupełnić, bez obawy popełnienia jakiegobądź grzechu. Jeżeli tu na ziemi się spowiadamy i odprawiamy zadaną nam pokutę, to zawsze niepokoï nas jeszcze ta myśl, że prawdopodobnie znowu zgrzeszymy, a zupełnie doskonałymi wogóle się nie staniemy. Najlepsze i najszczersze postanowienia nie chronią nas od upadku. Właśnie to przyznanie się do słabości i niestałości naszej woli jest największym upokorzeniem dla dusz szlachetnych. Całą duszą życzyć

sobie doskonałości, a przy tym zawsze potykać się na błędach i upadkach, to tak męcząca rzecz, że razem ze św. Pawłem chcielibyśmy powtarzać: „Któż mię wybawi od ciała tej śmierci”? (Rzym. 7, 24). Gdy po Komunii świętej wracamy do domu, albo wieczorem gorącym sercem wzbudzamy żal za grzechy, chcielibyśmy za wszelką cenę być i pozostać dobrymi. Tymczasem nie wiemy, jakimi będziemy jutro.

Dusze czyścicowe już tej obawy nie mają, bo już grzeszyć nie mogą. One pokutują, ale już nie potrzebują się bać, że Boga obrażą na nowo. Natura upadła już im nie przeszkadza i nie bierze już góry, co nam tak bardzo nieraz daje się we znaki i goryczą nas napełnia. Dusze w czyścicu już nie czują pęt grzechu.

Czy to nie wielka radość dla duszy taka pewność, że już grzechu popełnić nie może, nawet powszedniego? Nie może już splamić duszy nawet jakąś niedoskonałością albo skłonnością. Czyściec jako miejsce, gdzie, wszystkie dusze są całkiem dobre, musi być chyba niebem w porównaniu z tą biedną ziemią, gdzie uginamy się pod ciężarem naszej nędzy. Wiedzieć, że Bóg jest zawsze z nas zadowolony, że już Go obrażać nie można, to myśl tak piękna i pociesza-

jąca, że można chyba tęsknić za tą chwilą, gdy już nic na sumieniu mieć nie będziemy. Jakie to zadowolenie, że już z naturą upadłą walczyć nie trzeba, że wszystko już na zawsze należy do Boga. Czy to naprawdę nie jest pociechą dla duszy, że może sobie powiedzieć „teraz już nigdy nie zgrzeszę, teraz już zawsze będę dobrą i to całkiem dobrą”!

W czyścicu jest też dużo miłości i błogiej nadziei. Święci starali się w różny sposób opisać położenie dusz w czyścicu. „Jest tam zupełny spokój, połączony z wielką tęsknotą, największa pociecha w dotkliwych cierpieniach, ciche znoszenie największych boleści, dziwne połączenie szczęścia z nieszczęściem, bólu z radością, — rodzaj nieba i rodzaj piekła”. To jest pewne, że miłość Boża przy-ciska dusze czyścicowe. W tej miłości znoszą one wszystkie cierpienia, jak znosili je święci męczennicy, bo wiedzą, że Bóg im każe cierpieć dlatego, aby się prędzej dostały do nieba. Chory odczuwa bolesci i cierpi pod nożem chirurga. Ale nie będzie się na niego gniewał, tylko będzie mu wdzięczny, bo wie, że czyni to dla jego zdrowia. A jeżeli najdoskonalsza miłość każe cierpieć duszom czyścicowym, to w czyścicu nie będzie goryczy i niezadowolenia, tylko wdzięczność i miłość.

„Błogosławieni umarli, którzy w Panu

umierają” — modli się Kościół święty. To nie znaczy jakoby w czyścću były tylko męki i cierpienia. Bóg nie odrzuca duszy w czyścću od Siebie, lecz przeciwnie, do Siebie ją przyciąga, a dusza przyjmuje z upragnieniem każdą karę, aby jak najprędzej połączyć się z odwieczną miłością w niebie, gdzie Ojciec niebieski zetrze z oczu ukochanych dzieci swoich wszystkie łzy i już nie będzie ani smutku, ani skarg, ani bólu.

W duszach czyścćowych żyje pozatem nadzieja, że przyjdzie dzień, gdy otworzą się dla nich bramy niebieskie. Ta nadzieja wiecznej szczęśliwości przewyższa wszelki smutek. Tylko krótki czas jeszcze, a rozpocznie się wesele bez końca. Pewność triumfu ogarnia duszę. Po cierpieniach i boleściach nastąpi zwycięstwo. Za św. Pawłem mogą dusze w czyścću mówić: „Albowiem pewien jestem, że ani śmierć, ani żywot, ani aniołowie, ani księstwa, ani mocarstwa, ani terazniejsze rzeczy, ani przyszłe, ani moc, ani wysokość, ani głębokość, ani inne stworzenie, nie będzie mogło odłączyć nas od miłości Bożej, która jest w Chrystusie Jezusie Panu naszym” (Rzym. 8, 38—39).

Silne poczucie pokoju, ukrytego szczęścia, porusza dusze, które noszą w sobie tak świętą, radosną nadzieję. Przyjdzie czas, gdy już

nie będzie czyśćca, tylko niebo i szczęście przy samym Sercu Boskim. Szczęście na zawsze. Droga do celu wprawdzie trudna i uciążliwa, ale na tej drodze już niema zatrzymania się, tylko ciągle postępowanie naprzód, a na końcu drogi zabłyśnie światło życia wiecznego.

Wiadomo, że w szpitalach ci z chorych okazują najwięcej cierpliwości, którzy wiedzą, że na pewno odzyskają zdrowie. Nadzieja jak ciepły, orzeźwiający promień słoneczny rozgrzewa ich serca i osładza im bóle choroby. Tak też dla dusz czyścowych cierpienia są znośniejsze, bo wiedzą, że one wnet miną.

Czyściec podobny jest do budzącej się wiosny. Jeszcze ziemia spoczywa, jeszcze nie ma zieleni i kwiecia, jeszcze ptaszki nie śpiewają, słońce jeszcze nie przygrzewa, ale promienie słoneczne już zaczynają błędzić po łąkach i polach, zwiastując szybką zmianę. Dusze w czyścicu czują zbliżającą się już wiosnę wiecznego życia. Słońce Boskiej miłości rzuca już swoje promienie do miejsca ich wygnania. Wita ich zdaleka miasto wiecznej wiosny i radości, już śpiewają z psalmistą: „Uweseliłem się z tego, co mi powiedziano — pójdziemy do domu Pańskiego” (Ps. 121, 1). Wszelki smutek i ból minął, skończyła się tęsknota. Dusza idzie do nieba,

do źródła wszelkiego szczęścia, do Boga, aby
z aniołami i wszystkimi świętymi zaśpiewać:
„Zbawienie Bogu naszemu, który siedzi na
stolicy i Barankowi”. (Objaw. 7, 10).

SPIS RZECZY.

	Str.
Słowo wstępne	5
Drogi Franciszku	7
Śmierć jest dla nas tajemnicą	13
Istnieje miejsce oczyszczenia	23
Nauka Kościoła o czyścću	26
Wiara w czyściec u pierwszych chrześcijan	34
Kary w czyścću	39
Na czym polegają kary czyścćowe	44
Istota kar czyścćowych	52
1) Tęsknota za Bogiem,	
2) Wyrzuty sumienia i cierpienia zewnętrzne.	
Czy wszyscy ludzie przechodzą przez czyściec?	64
Jak pomagać duszom w czyścću?	70
Błogosławieni miłosierni	76
Radości czyścća	82

207

TEGOŻ AUTORA:

	zł.
<i>Ku wyżynom świętości</i> , str. 42	—40
<i>Więcej ufności</i> , str. 53	—40
<i>Dla Chrystusa Króla</i> , str. 64	—50
<i>Panie, Ty wiesz, że Cię miłuję</i> , str. 80	—60
<i>Miłość współczująca, czyli nobożeństwo do Najświętszych Ran Zbawiciela</i> , str. 54	—40
<i>Zasady czystości</i> , str. 62	—60
<i>Róże św. Teresy od Dziec. Jezus</i> , str. 228	2.50
<i>Gawędy misjonarza</i> , str. 216	2.50
<i>Dr. med. Józef Lipkowski, Pallotyn</i> , str. 112	1.—
<i>Wanda Malczewska — żywot</i> , str. 96	1.—
<i>Wanda Malczewska — widzenia, przepowiednie</i> , str. 140	1.20
<i>Wanda Malczewska — echa pośmiertne</i> , stron 76	—80
<i>Podróż misyjna do Afryki</i> , str. 172	2.—
<i>Cztery lata wśród murzynów</i> , str. 212, opr.	5.—
<i>Świat murzyński</i> , str. 116	3.—
<i>Przewodnik do Komunii św.</i> str. 320	1.80
<i>Błogostawieni miłosierni</i> , str. 330 (opr. pł.)	2.—
<i>Jak kochać Jezusa</i> , str. 256 (opr. pł.)	1.50
<i>Jak pracować nad sobą</i> , str. 52	—40
<i>Kwiatki Boże</i> , str. 96	—70
<i>Klucz do bram wieczności</i> , str. 58	—40
<i>Ona zetrze głowę twoją</i> , str. 92	—60
<i>Róże i lilje</i> , str. 69	—60
<i>Światła i cienia życia małżeńskiego</i> , stron 117	—80
<i>Spowiedź źródłem radości (w druku)</i>	

poleca

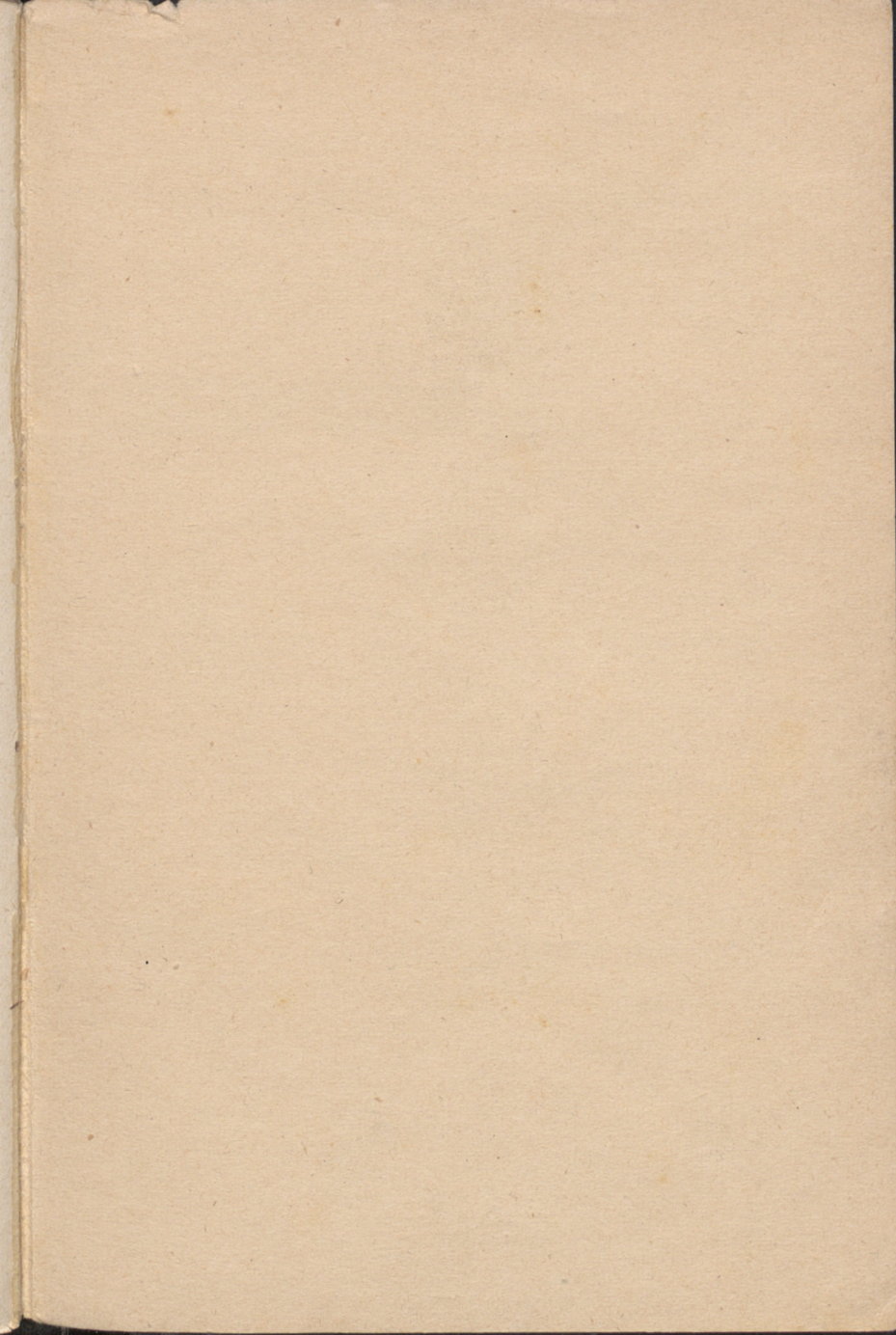
WYDAWNICTWO KSIĘŻY PALLOTYNÓW
 WARSZAWA KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 71



Biblioteka Główna UMK



300043354788



Biblioteka
Główna
UMK Toruń

947882

Biblioteka Główna UMK



300043354788